

Agnieszka Osiecka

JABŁONIE

Wybrane utwory sceniczne

tom 1

Prószyński i S-ka

DZIŚ STRASZY

sztuka w dwóch aktach z beatem

Muzyka: Andrzej Zieliński (Skaldowie)



OSOBY:

PÓŹNIAKOWA, duch poetki Agafii Demonowny Późniak

ZAKOCHAŃCY vel Biodrzaki

KONRAD – gitara basowa

JANEK – perkusja

JUREK – gitara

KRZYSZTOF – gitara

ANDRZEJ – fujarka

JACEK, narzeczony poetki, także skrzypek*

BENGALIA, żona narzeczonego

BOGDAN, przyjaciel Poetki z lat dziecińczych

POETA Wintazy Końskowodny, rywal poetki (konkurencja)

CZAROWNICA (Andrzej Zakochaniec w przebraniu)

OGRODNIK, pierwszy mąż poetki

MINISTER NONSENSU, drugi mąż poetki

LOLA, wachaczka kitu

SEKRETARKA Ministra Nonsensu, Mademoiselle Bébêche, szpieg płci żeńskiej

oraz:

Kanonierzy, Bombardierzy, Milicjanci i inni pilnowacze ogrodu

* Uwaga: aktor grający Jacka musi naprawdę umieć grać na skrzypcach i śpiewać. Nie musi dobrze mówić tekstu (może to być muzyk lub piosenkarz grający trochę na skrzypcach).

Rzecz dzieje się w zoologu, w gabinetach, na ulicach Warszawy, w domu Ogrodnika, w inspektach – słowem wszędzie

AKT I

Uwertura oparta na motywach pieśni Zajęczy trop

Scena 1

Odsłania się kurtyna. Scenę zalegają ciemności ozdobione tylko tu i ówdzie ciemnokolorowymi światłkami niczym lampionami w ogrodzie. Jedynie na przodzie sceny, w prawym jej rogu, widać imponujące łóżko z baldachimem i kwiatami. Z łóżka, wyolbrzymiona selektywnym reflektorem, wylania się bosa noga. Noga porusza palcami, ostrożnie dotyka podłogi.

Słuchać głosy zza kulis

GŁOS I

Ssss...

GŁOS II

Ssss...

GŁOS III

Stopa!

GŁOSY

Stopa!

Noga cofa się, wraca do pościeli. Widać postać śpiącej kobiety około trzydziestki, może być w wianku na głowie. Słysząc głosy ozdobione chichotem, szeptem i dźwiękami perkusji. Kobieta przewraca się na łóżku

GŁOS I

Ćśś...

GŁOS II

Ona śpi.

GŁOS III

Śpi. Śpi.

GŁOS I

Agafia Demonowna Późniak śpi.

GŁOS II

Artystka! Poetessa!

GŁOS III

Darmozjadka!

GŁOS I

Boi się! Zajączy strach!

GŁOS II

Nie lęka się niczego.

GŁOS I

Serce jej bije.

GŁOS II

To na alarm.

GŁOS III

To na miłość.

GŁOS I

Wykształcona!

GŁOS III

Średnio.

GŁOS II

Podszywana kuzynka Witkacego. Podrzutek.

GŁOS I

Kochaliśmy ją.

GŁOS III

Dawno!

GŁOS II

Niedawno, niedawno.

Półnaga dziewczyna wstaje, wkłada coś żółtego, przeciąga się, porusza się jak w lunatycznym śnie

GŁOS I

krzyk

Wstała!

Między komentarzami – ozdobniki muzyczne

GŁOS II

Będzie piła mleko.

GŁOS I

Wyjdzie.

GŁOS III

Nie wyjdzie.

GŁOS I

Pójdzie na tygrysy.

GŁOS II

Pójdzie po rumianki, po zioła.

GŁOS I

Po rozpacz pójdzie.

Dziewczyna trzępie poduszki i kołdry. Wysypuje się z nich nieco pierza. Spod bufiastych poduch wybiegają dwaj półnaczy chłopcy i uciekają za kulisy. Dziewczyna wyjmując spod poduchy białe gęsie pióro i kałamarz. Ustawia to na pulpicie podobnym do dyrygenckiego. Słuchać muzykę. Jest to przygrywka do piosenki Jak pięknie

GŁOS I

Pisać będzie.

GŁOS II

Ćśś... Ćśś...

GŁOS III

głośno

Przesadzacie, panowie!

PÓŻNIAKOWA

pisze. Po chwili zaczyna śpiewać

Jak pięknie, jak pięknie jest rano,
gdy jeszcze nie wszystko się stało
i wszystko może się stać –
tylko brać, tylko brać, tylko brać.

Jak pięknie, jak pięknie jest wiosną,
gdy jeszcze nie wszystko wyrosło
i wszystko może się stać,
tylko brać, tylko brać, tylko brać.

Jak pięknie, jak pięknie jest w maju,
gdy ryba się kąpie w ruczaju
i wszystko może się stać,
tylko brać, tylko brać, tylko brać.

Jak pięknie bywa na wiosnę,
ziarnko bawi się w sosnę,
kamień pod łodzią,
łódź z powodzią,
koza śmieje się z osłem...

Późniakowa śmieje się do siebie cichutko. Urywa piosenkę w połowie. Mówi.

W tle – akompaniament cytry

PÓŻNIAKOWA

Tego dnia wstałam wcześniej niż zwykle. Poranek był piękny. Przeciągnęłam się i jak zwykle podążyłam do ogrodu zoologicznego, żeby popatrzeć na tygrysy. Rano tygrysy są bawełniane, takie miękkie, takie przytulne, takie – brr...

Bierze w rękę malowaną lutnię i nie rozstaje się z nią aż do pojedynku.

W stronę rampy

Panowie! Gdzie są tygrysy? Klatki? Sznurki! Małpy? A żywo? Bo będę płakać...

GŁOSY

Z góry i z boku zjeżdżają klatki z fantastycznymi tygrysami zrobionymi na drutach i jak kto woli. Wybuchają światła. Przygrywa muzyka Wschodu: delikatnie, daleko, nieuważnie. Opera, daję słowo, będzie z tego opera.

PÓŻNIAKOWA

O tak, teraz jest lepiej! A więc był ranek. Chłopcy snuli się w przyzwoitej odległości ode mnie. Chłopcy? Gdzie są chłopcy? Och, nie lubię tego...

Wygrzebuje chłopców z klatek, z kulis, skąd się da – i stawia po jednym na środku sceny.

Chłopcy mają w rękach ozdobne, malowane instrumenty muzyczne

Oto – Zakochańcy! Biodrzaki!

To – Konrad, gitara basowa! Majeranek, złocień.

To – Janek, perkusja! Bratki, konwalie.

O, jesteś... To Jurek – gitara. Dziewanna, mak.

Krzysztof – bandžo! Chabry.

Andrzej – fujarka! Kąkole.

Jacek – skrzypce!

Późniakowa otrzepuje chłopców z siana, poprawia ich długie włosy i kokardy.

Ustawia przodem do widowni. Jacka całuje w usta. Wszyscy śpiewają

ZAKOCHAŃCY

Czarodzieje, czarodzieje,
po kieszeniach szklane kulki,
czarodzieje, czarodzieje
od Paryża aż do Wólki.

Oni w pałac kryształowy
cztery kąty twe zamienia,
i nie przyjdzie im do głowy,
że potrzebny na to pieniądz.

Spacer. Muzyka. Poetka również gra – na malowanej lutni

PÓŻNIAKOWA

Oni dają w urodziny
złoty księżyc zamiast roślin,
rozmarzają się dziewczyny,
obrażają się dorośli.

ZAKOCHAŃCY

Czarodzieje, czarodzieje,
po kieszeniach szklane kule,
i pytania, i nadzieje,
i uśmiechy jakże czułe.

PÓŻNIAKOWA

Gdy odchodzą – mówię „trudno”,
przecież w końcu byli obcy,
ale bez was strasznie nudno –
czarodzieje, czyli chłopcy.

Mówi

Ranek był piękny. Chłopcy zbiegli się o świcie. O świcie zbiegliście się?

KRZYSZTOF

O świcie.

JANEK

O świcie się zbiegliśmy.

PÓŻNIAKOWA

Spacerowaliśmy (*harfa*), medytowaliśmy (*harfa*) i paśliśmy swoje zmysły wido-
kiem leniwych tygrysów.

Uwaga: słowo harfa jest również mówione przez Późniakową

PÓŻNIAKOWA I ZAKOCHAŃCY

śpiewają, chodzą, oglądają tygrysy. Tygrysy poruszają się w rytmie

Jak pięknie, jak pięknie jest rano,
gdy jeszcze nie wszystko się stało
i wszystko może się stać,
tylko brać, tylko brać, tylko brać.

(itd. – do końca piosenki)

Grupa zamiera.

GAZECIARZ

przebiega przez scenę i znika za kulisą. Wrzeszczy
Morderstwo! Potworne morderstwo w ogrodzie zoologicznym!

PÓŻNIAKOWA

wzdycha lunatycznie

Jak pięknie...

ZAKOCHAŃCY

nucą

Jak pięknie...

Zza krzaka wychyla się Bengalia. Krzyczy.

BENGALIA

Nie pierz swoich brudów przy ludziach, kokoto!

Chowa się

PÓŻNIAKOWA

Na spacerze był z nami Jacek, mój ulubiony narzeczonny.

BENGALIA

zza krzaka

Mój narzeczonny! Mój! Mąż prawie! Mój!

PÓŻNIAKOWA

Mój narzeczonny, Jacek, jest bardzo nieśmiały. Wypowiada się w muzyce.
Z zawodu jest skrzypkiem.

Jacek bierze skrzypce do ręki i gra parę dźwięków

KONRAD

Jacek jest nieśmiały.

JUREK

Nieśmiały on jest.

BENGALIA

Nieśmiały!

PÓŹNIAKOWA

Być może słowa nie mają dla Jacka większego sensu.

Jacek gra na skrzypcach

PÓŹNIAKOWA

Między Jackiem i mną istnieje różnica pokolenia.

BENGALIA

Nie jednego!

PÓŹNIAKOWA

Dlatego wolę, kiedy milczy.

KONRAD

Jacek jest jak słowik!

JANEK

Jak papież on jest: albo kocha, albo milczy.

JACEK

śpiewa

Nie wierzę słowom.

PÓŹNIAKOWA

Nie wierzy im.

ZAKOCHAŃCY I JACEK

Nie wierzę/y słowom.

PÓŹNIAKOWA

Gdzie Rzym, gdzie Krym.

JACEK

Słowa są twarde,
a prawda płocha,
dlatego milczę
albo kocham.

PÓŹNIAKOWA

Dlatego milczy
albo kocha.

JACEK

Nie wierzę słowom.

PÓŹNIAKOWA

Nie wierzy im.

ZAKOCHAŃCY

Nie wierzy słowom.

PÓŹNIAKOWA

Gdzie Rzym, gdzie Krym.

JACEK

Bo słowa straszą
jak treny wilcze,
dlatego kocham
albo milczę.

PÓŹNIAKOWA

Dlatego kocha
albo milczy.*Zakochańcy układają się u nóg Demonowny*

JACEK

śpiewa

Po co się wstydzić

PÓŹNIAKOWA

Za parę słów.

ZAKOCHAŃCY I JACEK

Po co się wstydić
za parę słów...
I nosem wodzić
hen po obłokach,
już lepiej milczeć
albo kochać.

RAZEM

Po co wędrować
hen po obłokach,
już lepiej milczeć
albo kochać.

Późniakowa obejmuje Jacka i pogrążają się w dłuższym pocałunku

BENGALIA

Łajdaczka! Hulanica! Huncwotka!

PÓŻNIAKOWA

A to Bengalia, narieczona mojego narzeczonego. Porządna kobieta.

Wraca do przerwane go pocałunku.

Wbiega Bogdan. Jest to kolega poetki z lat młodości

BOGDAN

A to ja!

PÓŻNIAKOWA

A to on. Bogdan. Postać z operetki. Towarzysz dzieciństwa.

Wraca do pocałunku

BOGDAN

To ja. Postać z operetki. Znam Późniakową od takiego. Kocham ją jak brata. Mój przedziałek, mój charakterystyczny przylizany lok wskazują na to, że uważnie przyglądałem się portretom mego ojca, drobnego urzędnika. I ja jestem drobnym urzędnikiem, drobnym mieszczańinem, mimo że w socjalizmie. Nie rozumiem namiętności Późniakowej do Jacka, nie rozumiem zazdrości tamtej kobiety, nie rozumiem wielkich, barwnych uczuć...

BENGALIA

Wydra! Hiena!

BOGDAN

U mnie jak ma być tak, to tak, a jak tak, to tak.

ANDRZEJ

Nudzisz pan.

BOGDAN

Między mną a panami Zakochańcami istnieje różnica pokolenia.

JUREK

To już było.

BOGDAN

Panowie nie wiedzieli, co to znaczy stać w ogonku za kioską, w mundurku harcerskim stać, drobne rączki rozgrzewać o kulawy piecyk. Panowie nie jeździli na wykopki, nie odmrażali sobie.

KONRAD

No i chwala Bogu.

PÓŻNIAKOWA

do Bogdana

Masz brzuszek.

BOGDAN

Puścił mi się.

PÓŻNIAKOWA

Brzuch.

BOGDAN

Nieprawda.

PÓŻNIAKOWA

Pogłaszczesz tygrysa?

BOGDAN

Ależ kochanie...

PÓŻNIAKOWA

Ale dla mnie?

BOGDAN

Pan Zakochaniec pogłaszcze... Ja – nie... Ja proszę... Ja nigdy nie robiłem nic takiego, najwyżej zbierałem na fundusz.

PÓŻNIAKOWA

Jesteś płaski.

BENGALIA

zza krzaka

Grafomanka! Pederastka! Kobieton!

Późniakowa rzuca lutnię w krzaki, w stronę Bengalii. Wyciąga z dekoltu wachlarz i się wachluje

BOGDAN

Panowie, tu cuchnie mordem. Ona się może przeziębici.

Jacek gra na skrzypcach

ANDRZEJ

Racja. Ochłodziło się.

BOGDAN

Coś pan!

PÓŻNIAKOWA

Dobrze. Chodźmy lepiej do łóżka.

BENGALIA

z parasolem wyskakuje zza krzaka

O nie! Tego już za wiele! Magiel, burdel, kanarki za państwowe pieniądze! Magiel, łóżko, burdel, hiena, materac, firanki, kołdry, kotary, mężczyźni, chłopcy, Chińczycy, kochać, kocham, kochanina, chinina, pisanina. Dość, dość, basta!

GŁOSY

Kastaniety! Kastaniety!

Bengalia naciera po hiszpańsku

BOGDAN

Panowie, więcej placu. Damy będą się bić! Panie Jacku, płacz pan przynajmniej. To o pana tu idzie.

Jacek gra nutę na skrzypcach

BENGALIA

Broń się, Demonowna!

Naciera parasolem

PÓŻNIAKOWA

Ach, co to?

BENGALIA

Broń się!

Muzyka. Panie walczą przez chwilę przy akompaniamencie gitar Zakochańców. Parasol jest mieczem, a wachlarz – tarczą. Muzyka akompaniująca bojowi milknie natychmiast, gdy poetka pada. Pauza. Cisza

BENGALIA

Przebiłam wachlarz.

PÓŻNIAKOWA

Ginę.

Pada na dobre. Chwila ciszy

BENGALIA

Zabiłam żmiję.

Zaczyna bić dzwon, który uderza siedem razy. Chłopcy zdejmują kapelusze. Przy siódmym uderzeniu Bengalia rozpina parasol

PÓŻNIAKOWA

unosząc się z ziemi i wskazując na Bengalię, do publiczności
Oto Bengalia. Żona mego narzeczonego. Porządna kobieta.

Pada

Jacek kiwa głową. Wzdycha. Gra fragment melodii na skrzypcach

PÓŹNIAKOWA

znów unosząc się nieco i wskazując na Bengalię
Straszna zazdrośnica.

ZAKOCHAŃCY

śpiewają

Jędza-ędza-ędza-ędza.

JACEK

Jędza.

Najwyżej z nich śpiewa

BOGDAN

No Jacek. Rusz się. Popisała się twoja małżonka, nie ma co!

KONRAD

Zamordowała nam poetesę.

ANDRZEJ

Spuść jej lanie! No, Jacek!

KONRAD

Jemu już wszystko jedno. On kochał tylko Demonównę.

JACEK

śpiewa

Może byłaś za ruda, za smutna,
i maniery miałaś spod Kutna,
nie smakował ci ser,
nie mówiłaś „mon cher”
i byle kto

– bywało –

w nogach twoich spał.

PÓŹNIAKOWA

z podłogi

Ciao, ciao, ciao, ciao!

JACEK

śpiewa

Ale miałaś dwie ręce anielskie
i ten fason, ten humor, ten gust,
że się piło:

„nasze kawalerskie”
sięgając twoich ust.

ZAKOCHAŃCY I JACEK

Ale miałaś dwie ręce anielskie
i ten fason, ten humor i gust,
że się piło

JACEK

„nasze kawalerskie”

ZAKOCHAŃCY I JACEK

sięgając twoich ust.

JACEK

Czasem kocha dziewczyna szalenie,
ale życie ci zmienia w więzienie.

Z tobą było nie tak,
człek był wolny jak ptak
i z dnia na dzień

– bywało –

mocniej ciebie chciał.

PÓŹNIAKOWA

Ciao, ciao,
ciao, ciao!

JACEK

Czy pamiętasz te noce pod Czerskiem,
czarne niebo zamknięte na spust,
gdy się piło:

„nasze kawalerskie”
sięgając twoich ust.

ZAKOCHAŃCY i JACEK

Czy pamiętasz te noce pod Czerskiem,
kiedy księżyc wychodził za próg
i gdy piło się

JACEK

„nasze kawalerskie”

ZAKOCHAŃCY i JACEK

u twoich wysokich nóg.

GŁOSY

Jacek wyjmuję flaszkę wódki, nalewa kroplę do blaszanego naczynia i wypija
jednym haustem. Mówi do nieboszczki...

JACEK

Zdrówko.

GŁOSY

Zakochańcy wynoszą sztywną Demonownę na ramionach. Okrążają scenę przy
akompaniamencie dzwonów. Usuwają również klatki z tygrysami. To trwa...

Dzwony... Dzwony dzwonią.

*Na scenie pozostaje Bogdan – przyjaciel Poetki z lat dzieciennych, młodzieniec
nieco starszy od Chłopców Poetki i lekko już zaokrąglony. Prócz niego zostaje
na scenie morderczyni. Rozmawiają, tańcząc tango argentyńskie. Najpierw idą
ku sobie krokiem kastanietowym, nic nie mówiąc. Dopiero kiedy szepią się
w tańcu, zaczynają rytmiczny dialog stosowny do figur. Zamiast muzyki sam
rytm*

BOGDAN

Jak mogłaś tak postąpić, ach?

BENGALIA

Obleciał pana widzę strach!

BOGDAN

To przecie mord! To przecie grzech!

BENGALIA

Utuli ją wilgotny mech!

BOGDAN

Cyniczna jesteś aż do mdłości.

BENGALIA

Pan nie pojmuje namiętności.

BOGDAN

Basta, do diaska. Oddam cię w ręce sprawiedliwości.

BENGALIA

Basta, do diaska. Zapłacę cenę tej miłości, Jacek to skarb.

BOGDAN

Co w tym młodzieńcu lunatycznym tak cię pociąga, tak cię ssie?

BENGALIA

Pan nie rozumie?

BOGDAN

Nie.

BENGALIA

Ach, nie?! To grzech, to pożoga, to katastrofa, sam seks!... Pan żuje gumę?

BOGDAN

Jem keks.

BENGALIA

Tylko namiętność wyzwolona
jest jak dojrzałe winogrona.

Przerwa w tangu. Powrót do normalnego rytmu dialogu

BOGDAN

Pani cytuje Demonownę.

BENGALIA

Niemożliwe! Niech połknę mój parasol. Nawet mnie zatrula swoją chandro-grafomanią!

BOGDAN

Proszę nie przeklinać nad trumną.

BENGALIA

innym tonem z innej parafii

No dobrze, ptaszku śliczny, to proszę mi powiedzieć, co panowie w niej właściwie widzieli? W tej... W tej...

BOGDAN

Proszę nie kończyć. Wiem, o kogo chodzi.

BENGALIA

No więc – co widzieliście? Bo i pan, i mój Jacek... No – co?

BOGDAN

Różni – różnie. Zależy... Kto, co...

Znowu ruszają do tańca. Kastaniety w muzyce, ale nic więcej. Sam rytm

BOGDAN

dekluje w rytm tanga

Jej pierwszy mąż – ogrodnik hoży,
lubił jej loty wśród przestworzy.
Jej drugi mąż – minister nonsensu,
że zamykała go do kredensu.
A cała reszta – Bóg wie co –
ten sio, ten owo,
ten to, ten to –
oczy rzęsiste, nogi zgrabne
i intelektu abrakadabrę.

Taniec raptownie się urywa

BENGALIA

A pan?

BOGDAN

salutując

Tak jest.

BENGALIA

Co pan w niej widział?

BOGDAN

Ja? Ja nic. Ona nie była w moim typie.

BENGALIA

Jednak coś.

BOGDAN

Tak jest.

BENGALIA

Coś was łączyło?

BOGDAN

W dzieciństwie.

BENGALIA

A potem?

BOGDAN

Nic, a raczej – wszystko.

Śpiewa

Wszystko, com na świecie miał!...

BENGALIA

śpiewa

Wyznaj mi.

BOGDAN

śpiewa operowo

Nie wyznam.

BENGALIA
śpiewa

Wyznasz!

BOGDAN
śpiewa

Jeszcze się wzdragam.

BENGALIA
śpiewa

Wyznaj mi.

BOGDAN
mówi

A więc dobrze. Późniakowa знаła sekret.

BENGALIA

Co za sekret?

BOGDAN
serio

No... sekret życia, sekret... szczęścia. Sekret miłości.

BENGALIA

Pan żartuje.

BOGDAN

Ale gdzie tam! Och, ona to miała w małym palcu.

BENGALIA

Ach, w małym palcu?...

BOGDAN

To było jak wódka z pieprzem! To było objaśnienie, przejaśnienie. Bez jej sekretu jestem jak kaleka, czuję się, jakbym nie miał jednego ucha i jednego oka, kompletnie nie wiem, o co chodzi, chciałbym płakać jak mały kotek albo wściekać się jak lokomotywa. Straszna mała siedzi mi na głowie.

Szlocha

BENGALIA
na stronie

Będzie mój.

Do Bogdana

Obejmij mnie. Mocniej. Goręcej, Goręcej! O, taak. Powiedz, czy mógłbyś mnie kochać?

BOGDAN

Nie wiem. Doprawdy, bez sekretu jestem niczym, jestem ogryzkiem. Nie umiem kochać, nie umiem żyć.

BENGALIA

Popatrz mi w oczy, co byś zrobił, gdybym odzyskała twój przepis, twoją receptę, twój... sekret?

BOGDAN

O, w takim razie! O, naturalnie! O, kochałbym, kochałbym upalnie!

BENGALIA

Dobrze, więc dobrze! Niech Jacek pęka z zazdrości! Droga wolna.

BOGDAN

Co chcesz zrobić, szalona?

BENGALIA

Przepis na szczęście wryty jest na wachlarzu Późniakowej. Widziałam go aż nadto dokładnie w czasie pojedynku!

BOGDAN

Gdzie ten wachlarz?

BENGALIA

Przy niej. Biegnijmy więc i spróbujmy go odzyskać, zanim będzie za późno.

BOGDAN

Biegnijmy. Naprzód.

BENGALIA

Dokąd poszli?

BOGDAN
W prawo.

BENGALIA
Biegnijmy.

BOGDAN
Biegnijmy.

BENGALIA
A gdy odzyskamy wachlarz, będziesz mój?

BOGDAN
Będę twój.

*Całują się. Zbiegają ze sceny.
Na scenę wkracza korowód niosący Demonownę. Są to Zakochańcy. Zmęczeni
się, sapnęli, kładą ją na ziemi, odpoczywają. Dzwony milkną*

ANDRZEJ
do Zakochańców
To ja przelecę przedzwonić.

ZAKOCHAŃCY
Przeleć.

PÓŻNIAKOWA
Dajcie mu pięćdziesiąt groszy na telefon.
*Dają mu. Andrzej idzie na proscenium lub w kąt sceny. Z innego rogu, gdzieś
w górze, słysząc głos pana, do którego dzwonił, a potem – ukazuje się w górze
jego postać. Jest to Poeta – rywal Demonowny, także redaktor*

POETA
Dział poezji. Słucham.

ANDRZEJ
Cześć, stary. Mam dla ciebie fantastyczną wiadomość. Demonowna umarła.

POETA
znudzony
No? To co?

ANDRZEJ
Mówię, że Demonowna umarła.

POETA
Wszyscy pomrzemy.

ANDRZEJ
Dla mnie to jest bomba. Daj to na pierwszą stronę.

POETA
Zwariowałeś? Kto to w ogóle był dla naszego czytelnika?

ANDRZEJ
Pisała. Żyła. No w ogóle – wspaniale.

POETA
Co pisała.

ANDRZEJ
Takie tam... O warzywach, wiesz?... O sałacie. Przepiękne.

POETA
Zadzwoń do „Przeglądu Rolniczego”. Ja to mogę dać najwyżej w drobnych i to na poniedziałek.

ANDRZEJ
Ale ona nie umarła w łóżku.

POETA
Jeszcze by tego brakowało?

ANDRZEJ
Zabili ją parasolem. Rozumiesz?

POETA

Kto?

ANDRZEJ

Narieczona jej narzeczonego.

POETA

W afekcie?

ANDRZEJ

Nie. W śpiewie! W ogrodzie zoologicznym. Przy tygrysach.

POETA

Mówisz... Przy tygrysach... Nie. To za słabe. Na pierwszą stronę mam bombowy kawałek o zwózce siana w Kieleckiem.

ANDRZEJ

Ale słuchaj. Parasolem! W zoo!

POETA

Zadzwoń do Wydziału Zieleni Miejskiej. Cześć, mnie już nie ma. Może wpadnę na pogrzeb.

ANDRZEJ

Ale wpadniesz? Na pewno?

POETA

Nie obiecuję.

ANDRZEJ

Aha. No tak... A tak w ogóle, to co? Pisziesz coś?

POETA

Nic ważnego. Kilka poematów. Trochę drobiazgów. Słuchaj, à propos drobiazgów. Czy to prawda, że ta wasza Demonowna miała jakiś przepis, jakieś zioła? Coś jakby – receptę na talent?

ANDRZEJ

No... Jak by ci to powiedzieć...

POETA

Mnie zasadniczo rymy same przychodzą do głowy. Ale wiesz... Zawsze ciekawe... jak inni koledzy, prawda...

ANDRZEJ

Ten przepis to ona miała na wachlarzu. Na żółtym takim.

POETA

na stronie, rozgorączkowany

Być nie może! Przepis na rymoklectwo! Na wachlarzu! To ten! To ten sam? Ach, zdobyć, zdobyć wachlarz ten!

Do Andrzeja spokojnie

No więc urządźcie pogrzeb biedaczce?

ANDRZEJ

Staramy się...

POETA

Wiesz, to chyba wpadnę. Mógłbym ewentualnie jakąś mowę nad trumną. Chcesz?

ANDRZEJ

Ale... Nie śmieliśmy prosić! To będzie największa atrakcja!

POETA

Cześć, cześć.

Andrzej wraca do kolegów i, gestykulując, niby opowiada im bezgłośnie z zachwytem przebieg rozmowy, a w tym czasie Poeta śpiewa canto swojej pieśni. Gdy dojdzie do refrenu, chłopcy są już wolni i śpiewają razem z Poetą refreny, patrząc na Poetę w górę niczym na balkon

POETA

zaczyna pieśń niby to o Demonownie, ale w gruncie rzeczy śpiewa o sobie. Rozlewny zaśpiew jak w kościele

I oto...

Agafia... Demonowna... Późniak...

zgaaaaała nam...

*rytm**tempo*

A ja –
ja jako kolega
po kwiaty biegam
tu i tam.

A ja
ja jako przyjaciel
stoję na warcie
ja sam.
Bo ja
ja jako człowiek
stanę na głowie,
klasę mam.

Pięknie, melodyjnie

...I mam –
parę pięknych cech,
że zliczę do trzech:
Lojalność. Uczynność. I wierność.
A zwykła bierność to dla mnie grzech.

ZAKOCHAŃCY Z POETĄ

On ma parę pięknych cech,
że zliczyć do trzech.
Lojalność. Uczynność. Wierność.
A niecna bierność to dla niego największy grzech.

POETA

A ona...
Agafia... Demonowna... Późniak... Zgaaasła nam.

A ja,
ja – jako poeta
przeszedłem etap
wielkich zmian.

A ja,
ja jako twórca
tom światoburca
i formy pan.

A ja,
ja jako były
już nie mam siły
żyć nad stan.

Lecz mam parę pięknych cech,
że zliczę do trzech.
Mam lekkość. I wiedzę. I talent.
I nie wiem wcale,
co to takiego – okrutny pech.

ZAKOCHAŃCY

On ma parę pięknych cech... itd.

POETA

A ona... Agafia Demonowna... Zgasła nam.

Mówi

Tak. Tak będzie dobrze. Krótko i skromnie. Lecę się przebrać na pogrzeb.
Do prędkiego.

*Scena ciemnieje. Na scenie ukazuje się przechadzająca się Późniakowa. Jest
w białym giele. U ramion wyrosły jej skrzydła*

PÓŻNIAKOWA

śpiewa solo

Takie dziś oczy mam niebieskie
jakby po walcu lub po chmurze,
taką mam w sercu kruchą łezkę
jak kropla, która rzeźbi różę.
Nie widać na mych ciepłych włosach
śladów twej dłoni niecierpliwiej,
nie słysząc żalu w śpiewce kosa
i dobry Pan Bóg się nie dziwi.
Ach, nie mnie jednej
ach, nie mnie jednej
to się zdarzyło,
ach, czemu tylko
w rozmowie sennej
nie pomyślałam,
że to miłość.

Spoglądam w nieba abecadło,
wstyd zostawiłam na posłaniu.
Czemu nie przeszły mi przez gardło
te zwykłe słowa o kochaniu?
Nie sprowadzajcie się z rzeczami
między wieczorem a wieczorem,
jeśli te słowa o kochaniu
nie przyjdą na myśl w samą porę.

Ach, nie mnie jednej... itd.

*Lunatycznie schodzi ze sceny. Na scenę z dwóch stron wbiegają zaafierowany
Andrzej i Bogdan. Zderzają się na środku sceny jak w cyrku*

ANDRZEJ

O, dobrze, że pana widzę.

BOGDAN

Oczywiście.

ANDRZEJ

Umarła Demonowna. W pół frazy!

BOGDAN

Tak.

ANDRZEJ

I teraz na panu, jako na towarzyszu dzieciństwa, spoczywa niejako obowiązek
powiadomienia o stracie... Przykry obowiązek.

BOGDAN

Ależ... Ależ... Agafia była właściwie sama! Oprócz publiczności, prawda, zakon-
chańców, mężów, kolegów i tak dalej – była właściwie sama, nieboszczka.
Kogóż tu powiadamiać?

ANDRZEJ

O to chodzi.

BOGDAN

Chce pan powiedzieć, że nieboszczka?... Że ona?...

ANDRZEJ

O to chodzi.

BOGDAN

Chce pan powiedzieć, że nieboszczkę?...

ANDRZEJ

Tak jest. Ona nie żyje, ale ona nie wie, że ona nie żyje. Chodzi, opowiada,
przebiera się, wtrąca się do wszystkiego. Niech pan tam idzie i niech pan ją
powiadomi.

BOGDAN

Dobrze, ale dlaczego ja?

ANDRZEJ

Weź pan te kwiaty, złóż pan kondolencje i załatw sprawę raz dwa. Mogą być
z tego grube nieprzyjemności. Cześć. Ja lecę.

Odchodzi.

*Bogdan po chwili namysłu udaje się w kierunku mieszkania Demonow-
ny. Widzimy Demonownę u siebie w domu. Dziewczyna, nucąc pod nosem,
robi gimnastykę szwedzką. Raz dwa, raz dwa. Początkowo nie zwraca uwagi
na Bogdana*

PÓŹNIAKOWA

Raz dwa, raz dwa... Siadaj. Raz dwa, rraz dwa. No, co tam?

BOGDAN

Nic, tak wpadłem.

PÓŹNIAKOWA

Dobra rozgrzewka, co? Rraz dwa... Zobacz, jaka jestem ciepła, No zobacz!

Bogdan dotyka jej ramienia i cofa się na swoje miejsce

PÓŹNIAKOWA

dopiero teraz spogląda na Bogdana

Coś ty? Masz minę, jakbyś wracał z pogrzebu.

BOGDAN

W pewnym sensie...

PÓŹNIAKOWA

Co to za kwiaty? Bardzo ładne kwiaty. Daj, wstawię do wody.

Wstawia

No, i już po kondolencjach. Co tam dobrego?

Siadają oboje. Milczą. Pauza

BOGDAN

Otóż, moja droga, należymy oboje – to jest należeliśmy oboje – do pokolenia, które budowało Nową Hutę.

PÓŹNIAKOWA

Zwariowałeś?

BOGDAN

A jednak. Przeżyłaś już kawał czasu. Kawał życia masz już za sobą. I oto dziś...

PÓŹNIAKOWA

To prawda. Nowa Huta... Ach, te zawilce na łąkach koło Mogiły!... I ty... Ty w tych szerokich spodniach! I Antoni, taki opalony, taki romantyczny! Pamiętasz, jak doniosłeś na Antoniego?

BOGDAN

Ja???

PÓŹNIAKOWA

Ty! Tak, ty! Powiedziałaś, że palił sporta w czasie budowy kapliczki.

BOGDAN

W czasie budowy kapliczki? W pięćdziesiątym pierwszym roku? Chyba w czasie rozbiórki kapliczki?

PÓŹNIAKOWA

Wszystko jedno.

Rozmarzona

Piękne były czasy!... Tylko ten twój donos...

Chichoce

Biedaku mój. Zawsze ci coś nie wychodziło.

BOGDAN

Moja droga, będę się streszczał. Ty nie żyjesz.

PÓŹNIAKOWA

Ach, nie musisz mi tego dwa razy powtarzać. „Ja nie żyję”. Więcej ci powiem – ja nigdy nie żyłam. Jakoś tak... Rozpraszałam się, rozmieniałam na drobne, zapominałam, nie dociągałam, nie dopinałam.

BOGDAN

Nie o to chodzi.

PÓŹNIAKOWA

Ależ o to, o to... Pamiętasz, jak postanowiłam zbierać znaczki? Zebrałam tylko jeden. To samo z liśćmi. Znów – tylko jeden.

BOGDAN

Moja droga...

PÓŹNIAKOWA

Wiem, co mi chcesz powiedzieć. Kiedy byłam małą, rozprułam lalkę, żeby zobaczyć, co ma w środku. Gdy tymczasem kraj...

BOGDAN

Tymczasem kraj zaciskał pasa.

PÓŹNIAKOWA

Otóż to! W szkole zbierałam składki na PCK. Nigdy nie zebrałam od wszystkich! Potem zgubiłam klucz od spółdzielni uczniowskiej... A potem – te podróże... Ucieczki, nie podróże! Kajaki na Mazurach... Wylałam czarną kawę do kajaka – uciekłam. Kajak nazywał się „Cyckarz” albo „Żółtodziób”. A potem – ambicje! Napisałam tragedię *Komedia Pesymistyczna* – wierszem... Ściąłam włosy, nauczyłam się tańczyć, ale wszystko tak – nieuważnie, nieostrożnie, przez sen, jakby przez sen. A jednak myślę, że wciąż coś bym mogła. Coś bym umiała. Chciałabym bardzo... Mogłabym się przydać.

Wzdycha

Rysowałam dużo na szybach.

BOGDAN

Gdy tymczasem kraj...

PÓŹNIAKOWA

Tymczasem kraj zaciskał pasa.

BOGDAN

Zresztą nie o to chodzi! Dziś, kiedy żegnamy...

PÓŹNIAKOWA

Wiem. Wiem, że masz do mnie żal. Nigdy nie przyjrzałam ci się dokładnie! Ale wiesz – Andrzej, Marek, Wojtek, Jacek...

BOGDAN

Wiem.

PÓŹNIAKOWA

I wiem, co mi powiesz: „Tamto rozumiałem: świeża głowa, kadryle, madrygały, sentymenty. Ale teraz, te szczeniaki? Te wodorosty?! Biedrzaki?” Oni nie umieją kochać, nie umieją mówić nawet. Wiesz, jak oni mówią: dźwiękami, jękami jakimiś: „Chodź. No chodź. Nie chcę. Pójdiesz. Nie pójdę”, „Pójdę”, „Ech, człowieku, och, człowieku”. „Daj spokój, człowieku”. Dom. Deszcz. Otwórz. Chodź. Chodź. Chodź.

BOGDAN

Potwory. Diabły jakieś, bez języka, bez zasad. Ja jestem z innego pokolenia. Mój ojciec pił herbatę miętową i czesał się z przedziałkiem.

PÓŹNIAKOWA

Wiem.

BOGDAN

Ale ty – nie! Ty nie pijesz herbaty miętowej. Tobie niepotrzebny jest człowiek z zasadami. Byle potworowi wpinasz księżyc we włosy i już jest dobry, mądry, szlachetny... A jakże! Potem budzisz się przerażona, w kapucie... Chory jestem.

PÓŹNIAKOWA

A ja, wiesz, mogłabym ciebie kochać... O zmierzchu.

BOGDAN

Boże, co ona plecie? Złota moja, najzłotsza...

*Zbliża się gwałtownie do dziewczyny. Późniakowa głaszcze Bogdana po włosach.
Śpiewają w duecie*

BOGDAN

Gdy stare ciotki
poszły na nieszpór,
zasnął niebieski żuk.
Siadłem przy tobie
na sofę brzeżku
piękny jak młody Bóg.
O, jakże byłaś wtedy łaskawa,
to nie do wiary wprost,
czemu więc starą przyjaźń zerwałaś,
jak niepotrzebny most?

OBOJE

Gdzie są dziś te usta,
co mnie całowały –
jak słodkie rodzyнки,
jak gorzkie migdały.
Gdzie są dziś te dłonie,
co przy moich spały,
jak słodkie rodzyнки,
jak gorzkie migdały.

Gdzie są dziś te słowa,
co mi tak kłamały –
raz słodkie rodzyнки,
raz gorzkie migdały.
Czemu miłość płata
stare nam kawały –
to słodkie rodzyнки,
to gorzkie migdały...

Z kątów złażą się Zakochańcy i układają się u nóg tej pary. Jacek najbliżej kolan Agafii. Dziewczyna pieści go jak kota. Dalszy ciąg piosenki wszyscy śpiewają razem

JACEK

Kiedy do nieba
pójdę z wizytą,

która zbyt długo trwa,
wezmę tytoniu garść przyzwoitą,
bo pewnie droga zła.
Będę tam siedział
za piecem bożym
aż do sądnego dnia
i będę myślał – kto tak ułożył
to, w co się w życiu gra.

WSZYSCY

Czemu dziś się śmieją
tam, gdzie łyż się łyły –
jak słodkie rodzyнки,
jak gorzkie migdały.
Czemu na tym świecie,
co jest tak wspaniały –
to słodkie rodzyнки,
to gorzkie migdały...

Czemu dni młodości
tak się układały –
raz słodkie rodzyнки,
raz gorzkie migdały.
Czemu w tej spiżarni,
co nam nieba dały,
są słodkie rodzyнки
i gorzkie migdały.

*Demonowna unosi się na skrzydłach w górę i przy ostatnich słowach pieśni jest
już nad głowami przyjaciół. Śpiewa*

PÓŹNIAKOWA

Czemu w tej spiżarni,
co nam nieba dały –
są słodkie rodzyнки
gorzkie migdały.

Poetka całuje Bogdana w czoło

BOGDAN

O nie! Nie, nie! Do stu tysięcy diabłów – nie!! Nigdy w życiu nie powiem jej,
że umarła! Jak chcecie – powiedzcie jej sami. Mnie do tego nie mieszajcie!

Jak oparzony zbiega ze sceny.

*Poetka unosi się i huśta się nad głowami pozostałych. Może trzeba jej zro-
bić nylonowe liny! Wszyscy tkwią w malowniczej grupie. Zasuwa się kurtyna.*

Koniec odsłony pierwszej

Przed kurtyną

*Przed kurtyną przechodzi Poeta. Zatrzymuje go dwóch milicjantów, którzy
mówią chórem*

MILICJANCI

Ejże, dokąd to?

POETA

Na pogrzeb.

MILICJANCI

Nazwisko.

POETA

Wintazy Końskowodny, poeta. A pan kto?

MILICJANCI

Milicja, MO.

POETA

Może piosenkę?

MILICJANCI

Nie teraz.

POETA

A to uszanowanie. Lecę.

MILICJANCI

Chwileczkę. Co pan robił wczoraj o godzinie trzynastej zero zero zero? Czy był pan w zoologu?

POETA

Ja???

PÓŹNIAKOWA

spływa z sufitu lub wygląda zza kurtyny

Co tu się dzieje? Milicja? Nie mieszajcie mi się, panowie, do sztuki.

Chowa się

MILICJANCI

Co to za jedna?

POETA

Nieboszczka.

MILICJANCI

Nazwisko, stan cywilny.

POETA

Rozwiedziona. Jej pierwszy mąż, ogrodnik, hodował kalafiory. Drugi mąż – minister – hodował ordery. Nie lubiła tego.

MILICJANCI

Czego nie lubiła? Streszczaj się pan.

PÓŹNIAKOWA

wychyla się zza chmury

Kalafiorów, orderów, ordynansów, dekoracji, uroczystości. Żebyż to chociaż dekoracja kalafiorami albo kalafioracja orderami, orderacja orderami. A tu nic – nuda.

Znika

MILICJANCI

Pan ją zamordował?

POETA

Ależ skąd.

MILICJANCI

A kto?

POETA

A nie powiem.

MILICJANCI

Masz pan alibi?

PÓŹNIAKOWA

z góry, z nieba

Panowie. Już was tu nie ma! Co wy w ogóle robicie w mojej sztuce? Chcecie mi zrobić kryminał z serdecznego przedstawienia?

MILICJANT I

miło

Nie kryminał, tylko sztukę zaangażowaną, bojową.

PÓŹNIAKOWA

grymasząc

Kiedy ja wolę zwyczajną...

MILICJANT II

Hola, hola! Zostało tu wszakże dokonane przestępstwo, a jakże. Zamordowali panią. Bądź co bądź.

PÓŹNIAKOWA

Wszystko jedno. Nie umiem pisać kryminałów i śledztwa nie będzie.

MILICJANT I

A chyba że tak. Przebieraj się, Gutek, może zdążymy jeszcze do drugiego aktu. Przepraszamy!

Kłaniają się w górę, odjeżdżają konno. Poetki już w górze nie ma

POETA

Zresztą milicja w sztuce nowoczesnej ma duże zastosowanie. Nie rozumiem Późniakowej.

Widzi Bogdana

Co pan tam niesiesz?

BOGDAN

niosąc księżyc

Niosę księżyc. Chciałbym to wpiąć komuś we włosy.

POETA

A komu by pan chciał wpiąć? Byle zdzirze, byle wodorostowi?

BOGDAN

One od tego pięknieją!

Śpiewa

Takiej dziewczynie, co pachnie mydlinami,
wczorajszą szminką, podłym snem,
takiej dziewczynie, co w knajpie była z wami,
a potem u mnie – a ja wiem – co ona warta...

Księżyc we włosy,
księżyc we włosy
wepnę,
dam białe kwiaty,
zajączka z waty,
westchnę,
potem jak z narzeczoną
popędzę w dal szaloną,
a potem mama
i wielka drama –
ślub.

...Będziemy żyli długo i ach jak bezpiecznie.
Bo takiej dziewczynie – księżyc we włosy –
koniecznie.

Takiej dziewczynie,
co sama pije w barze,
matury nie ma, szczęścia też,

takiej dziewczynie, co była z marynarzem,
a potem z wami poszła w deszcz – niewiele warta...

OBAJ

Księżyc we włosy... itd.

Po piosence schodzą w dwie różne strony sceny. Odsłania się kurtyna

Scena 2

Na scenie korowód chłopców ze sztywną Demonowną na plecach krąży w rytm muzyki oraz, jak zwykle, przy akompaniamencie dzwonów. Z głębi sceny nadciąga Lola, wączaczka kitu

ANDRZEJ

Panowie, stop.

JACEK

Stop.

KONRAD

O co chodzi?

ANDRZEJ

Idzie Lola, wączaczka kitu.

KONRAD

O rany boskie?

Kładą Demonownę gdzie popadnie – na skale lub ławce

LOLA

śpiewa bardzo wysoko i błąka się po scenie z nieprzytomnym wyrazem twarzy
Li li li ii, lipa lisa liże...

Jacek wyjmuję skrzypce i gra ten sam kawałek. Podchodzi do Loli

LOLA

A, to wy! Co robicie tak rano? Idziecie potańczyć?

Ziewa

ANDRZEJ
wskazując na trupa

Odnosimy Późniakową.

LOLA

Haszysz czy piwko?

ANDRZEJ

Nic z tego. Ona umarła.

LOLA
rozmarzona

Będzie się huśtać na obłoku jak mała dziewczynka.

Jacek gra kilka dźwięków na skrzypcach

ANDRZEJ
wskazując na Jacka

Już cię pokochał.

LOLA

A mnie tak głowa boli... Człowiek człowieka żre gorzej niż rdza... I nikt mnie nie chce ponosić.

Chłopcy rzucają się do Loli, żeby ją podnieść

ANDRZEJ

Panowie, spokój. Wszystko po kolei.

LOLA
ziewa

Ach, Demonowna Późniak... Pamiętam, ta w zielonej bluzce koloru sałaty.

ANDRZEJ

Nie. Ta w nocnej koszuli.

LOLA

Możliwe, mnie wszystko jedno. Do rana dzisiaj wachałam kit.

Przy pomocy chłopców śpiewa piosenkę o wachaniu kitu

Kantylenowaty początek

Strasznie tu jestem w kącie,
w tym wielkim i ważnym świecie,
strasznie tu jestem w kącie,
nic o tym nie wiecie.

Bo co to za świat,
za gradem grad,
za zgrzytem zgrzyt.
Wącham kit,
wącham kit.

ZAKOCHAŃCY

Niebo znów płonie na burzę,
wącham kit, wącham kit.

LOLA

Jedzie kostucha na chmurze

ZAKOCHAŃCY

wącham kit, wącham kit.

LOLA

Człowiek człowieka żre
gorzej niż rdza.
Kto mówi „nie”,
mówicie „rację ma”!
Nasz okręt się mocno kołysze

ZAKOCHAŃCY

wącham kit, wącham kit.

LOLA

A wierszy się wcale nie pisze

ZAKOCHAŃCY

wącham kit. Wącham kit.

LOLA

Strasznie tu jestem w kącie
w tym wielkim i ważnym świecie,
strasznie tu jestem w kącie,
nic o tym nie wiecie.
Nie wiecie.

I tylko we śnie
wyłania się
z czerwonych szmat
inny świat:
Niebo nie kipi na burzę.

ZAKOCHAŃCY

Inny świat, inny świat.

LOLA

A te płomienie to róże.

ZAKOCHAŃCY

Inny świat, inny świat.

LOLA

Człęk do człowieka lgnie,
szczęście mu da.
Nie mówcie „nie” –
nie mówcie, że to gra.
Nasz okręt już nie kołysze

ZAKOCHAŃCY

Inny świat, inny świat.

LOLA

W powietrzu się zbiera na ciszę,
inny świat.

WSZYSCY

Inny świat.

Po pieśni Chłopcy klękają przed Lolą i pieszczą jej nogi

ZAKOCHAŃCY

Lolu, powędruj z nami.

śpiewają

Lolu, Lolę, Lolę!

mówią

Powędruj zajęczym tropem!

LOLA

A daleko będziemy wędrować?

ANDRZEJ

Do ogrodnika. Pierwszego męża Demonowny.

LOLA

Do ogrodnika??? Pierwszego męża Demonowny???

Nieprzytomna

Ha... Wędrujemy. Kiedy pomyślę, że i ja mogłabym mieć trzydzieści lat, to robi mi się niedobrze.

Chłopcy biorą na plecy Demonownę i ruszają. Lola na końcu orszaku. Śpiewają piosenkę o wędrownicy. Narkotyczne to jest. Z tą pieśnią schodzą ze sceny

ZAKOCHAŃCY I LOLA

Wędrujemy, wędrujemy, wędrujemy,
zajęczy prowadzi nas trop,
Wędrujemy, wędrujemy, wędrujemy,
po górach, po lasach – hop, hop.

Już wiozą siano na wozach,
nad chatą unosi się dym,
to nasza polska narkoza,
co sięga z Kalisza po Pcim.

I dalej – od Końska do Płońska –
pleciemy warkocze dziewczynom,
narkoza, narkoza to swojska,
krew szumi jak młode wino.

Wędrujmy, wędrujmy, wędrujmy,
zajęczy prowadzi nas trop,
wędrujmy, wędrujmy, wędrujmy,
po drogach, bezdrożach – hop, hop.

Za płotem uśmiecha się koza,
na polach unosi się dym,
to nasza polska narkoza
co sięga z Radomia po Pcim.

I dalej z Konina do Żnina
po gajach, olszynach, malinach,
w tych deszczach wiosennych jak w perłach
od morza aż po Gerlach.

Wędrujmy, wędrujmy, wędrujmy,
zajęczy prowadzi nas trop,
Hop, hop. Hop, hop.

Scena 3

GŁOSY Z MEGAFONU

Zakochańcy przybywają do Plantacji Wszystkiego. Zjeżdżają się rośliny.

Z głębi sceny nadchodzi Ogrodnik ubrany w łopiany, umajony pietruszką i truskawkami. Za nim idzie ogromny pies w okularach, zrobiony z człowieka (najlepiej włóczkowo-szydełkowa faktura owego psa)

OGRODNIK

do psa

Czytałeś, przyjacielu, ostatni „Przegląd Rolniczy”? Umarła moja pierwsza żona Agafia Demonowna, tfu, niech ją kaci. Pijaczka, huncwotka, przepiła mi swego czasu cały hektar flancy pomidorowej. I po co było z takim czymś się żenić?... Tylko że ja raptus jestem, to mnie gubi!! Kogóż to diabli niosą?

Dostrzega korowód Zakochańców z Demonowną i Lolą

Aha... Otóż i nieboszczka w całej krasie. Jakbym ją widział, dranicę,

przeklętnicę... Zawsze mi się takie świństwa nad ranem pokazują, powidoki przeklęte, majaki pomidorowe.

Chłopcy bez słowa kładą Demonownę przed Ogrodnikiem

OGRODNIK

Eee, co to się ze mną...

Przeciera oczy

Eee, śliczna! Śliczna jak obrazek! Nic się nie posunęła. A panowie w jakiej sprawie?

ANDRZEJ

W sprawie pogrzebu.

OGRODNIK

Nic nie rozumiem.

JUREK

Jest pan człowiekiem zamożnym, więc pomyśleliśmy, że zechce pan zafundować pogrzeb Demonownie.

ANDRZEJ

To jest – postawić...

OGRODNIK

To ja mam jej, łajdaczce, pogrzeb wyprawiać? Ja??? A cóż to, Demonowna tak na psy zesła, że już innego męża nie ma? Nowszego jakiegoś?

ANDRZEJ

Może i ma. Ale myśmy tak chcieli – od pieca. Wie pan...

OGRODNIK

Bardzo mi przyjemnie. Jak ja nienawidzę tej kobiety!

LOLA

Oczy mnie bolą...

OGRODNIK

Boże, a to co za cudo! Nie, milcz, serce! Straszny raptus jestem, No więc, o co chodzi?

Jacek pokazuje Demonownę...

OGRODNIK

Aha, o pogrzeb. Mowy nie ma.

Patrzy na Demonownę

Śliczna jak rzodkiewka.

Do chłopców

To co, to ona nikogo nie ma?

ANDRZEJ

Ma narzeczonego.

Jacek się kłania

OGRODNIK

Tego?

Jacek kiwa głową

OGRODNIK

Zawsze ta sama. Pełno się tutaj takich kręciło, nie można było spokojnie przejść między grządkami. Pod koniec tak się rozpuściła, że mi kołdrę ściągali z pleców. Też tacy w okularach. A na odchodnym to mi tak powiedziała: „Byłeś dla mnie tylko szkołą metafor roślinnych”.

PÓŻNIAKOWA

„Byłeś dla mnie szkołą porównań florodontalnych”.

Zasypia na powrót

OGRODNIK

To gdzie teraz mieszkasz, potworze?

PÓŻNIAKOWA

Z Jackiem, w gołębniku.

Pada

LOLA

Pięknie jest umierać między gołębiami.

PÓŻNIAKOWA

śpiewa piosenkę o gołębiach

Jak pięknie jest
umierać
między gołębiami.

CHÓR

Szum białych piór,
tak blisko chmur,
a w dole mur –
i miasto z kominami.

PÓŻNIAKOWA

Jak pięknie jest
umierać
między gołębiami.

CHÓR

Twój anioł stróż
tuż-tuż, tuż-tuż,
a w dole kurz
i plac ze straganami.

PÓŻNIAKOWA

Jak pięknie jest
umierać
między gołębiami.

CHÓR

Do nieba krok,
do słońca skok,
a w dole mrok
– grzesznicy z grzesznicami.

PÓŻNIAKOWA

coda

Jak pięknie jest...

LOLA

Pięknie jest w gołębniku...

ANDRZEJ

Pięknie, pięknie, ale trochę ciasno na taki wystawny pogrzeb. U pana ładniej.

OGRODNIK

Mowy nie ma.

LOLA

To pan jej wcale nie lubił?

OGRODNIK

Jak to – nie lubilem? Opowiadałem jej od rana o wszystkim, co sadziłem i co zbierałem, i co prawdziwie kochałem. O wczesnych pierwszokach, o późnych pieczarkach, o pachnącej pietruszce! Nie było takiej tajemnicy w moim ogrodzie, w liściach i w pąkach, której bym jej nie powierzył. A ona przerobiła to wszystko na te swoje dyrdymały, opisała i znikła!

Placze, ale bierze się w garść

Ale były, nie można powiedzieć, także piękne chwile. Pozwólcie, panowie, że przyniosę jabłoni i ułożymy nieboszczkę trochę wygodniej.

Śpiewa

Pozwólcie, panowie, że przyniosę jabłoni.

Na scenie wybucha krótka baletowa krzątanka. Ogrodnik i Zakochańcy wciągają na scenę kolorowe kwitnące drzewa na kółkach i umajone posłanie, na którym spoczywają obok siebie Ogrodnik i Demonowna i śpiewają pieśń ze swojej przeszłości. Chłopcy i Lola kładą im się w nogach i pieczą Demonownę. Ogrodnik odgania ich jak może. Wygląda to leniwie. Ogrodnik, Demonowna i Zakochańcy śpiewają

OGRODNIK

Gdy pierwsze zawilce wybiegły spod mchu,
kochałaś mnie czule, nieśmiało, bez tchu...

PÓŹNIAKOWA

Gdy pierwsze zawilce wybiegły spod mchu,
kochałaś mnie czule, nieśmiało, bez tchu.

OGRODNIK

I wietrzyk od rana całował twą dłoń,
i niebo świeciło jak oczu twych toń.

OBOJE

I ciepłe z cieplejszym
pieściło się słowo
zawile – i – kolorowo.

PÓŹNIAKOWA

(refren)

I było mi wstyd.

OGRODNIK

I było ci wstyd,

PÓŹNIAKOWA

że widzi nas świt.

OGRODNIK

Że widzi nas świt.

PÓŹNIAKOWA

Nic o tym – nikomu!...

Cyt, cyt.

ZAKOCHAŃCY

Cyt, cyt. Cyt, cyt.

II

OGRODNIK

Nim pierwsze kąkole wyrzały ze zbóż,
niejeden twój sekret poznałem był już.

PÓŹNIAKOWA

Nim pierwsze kąkole wyrzały ze zbóż,
niejeden mój sekret poznałeś, no cóż...

OBOJE

I były ogrody, i ścieżki wśród łąk,
i szepty, rozmowy i dotyk twych rąk,
i czułe z najczulszym

pieściło się słowo –
gorąco i kolorowo.

ZAKOCHAŃCY

Gorąco i kolorowo.

PÓŻNIAKOWA
(refren)

I było mi wstyd – itd.

III

PÓŻNIAKOWA

Korale z jarzębin sypały się z drzew,
a w żyłach gorąca krążyła nam krew.

OGRODNIK

Korale z jarzębin sypały się z drzew,
a w żyłach gorąca krążyła nam krew...

PÓŻNIAKOWA

I słońce czerwone zbiegało za las,
i krótszy był dzionek, a dłużyl się czas.

OGRODNIK

Gdy lato odeszło
z czupryną swą płową –

PÓŻNIAKOWA

Kochałam cię purpurowo,

ZAKOCHAŃCY

Kochałaś na purpurowo.

PÓŻNIAKOWA
(refren)

I było mi wstyd itd.

OGRODNIK

do Jacka

No widzisz, ptaszku? Żył się, hulało się i – och, nie ma o czym gadać.

ANDRZEJ

To co będzie z pogrzebem?

OGRODNIK

Nic. Nic! Zabierzcie to ciało. Idźcie z nią do ministra.

ANDRZEJ

Do ministra???

OGRODNIK

A tak, do jej drugiego męża.

LOLA

Oczy mnie bołą. Spać. Spać...

Ziewa i miauczy jak kot

OGRODNIK

o Loli

Cóż to za cudo! Piękna, piękna, brukselko seledinowa, odezwij się do mnie.
Zostań! O Boże, Boże, jaki ja raptus jestem.

ANDRZEJ

To Lola, wachaczka kitu. Lola, chcesz zostać z panem?

LOLA

Taka jestem senna...

OGRODNIK

Purpurowo mi się zrobiło. Idzie burza. Lolu, obudź się. Popatrz na mój ogród.

LOLA

Czy macie tu odrobinę kitu?

OGRODNIK

Lolu, co też ty mówisz? Mam tu całą plantację kitu. Wąchaj, zaciągaj się, czuj się jak u siebie w domu.

Grzebie po kieszeniach, wręcza Loli okruchy kitu

LOLA

bierze okruch, zaciąga się, przeciąga się

Jak dobrze, jak dobrze...

ANDRZEJ

Lola! Zostajesz?

LOLA

rozmarzona

Zostaję.

Chłopcy unoszą Demonownę i odchodzą przy akompaniamencie dzwonów.

Lola śpiewa Ogrodnikowi fragment swojej pieśni o kicie

LOLA

Strasznie tu jestem w kącie
w tym wielkim i strasznym świecie,
strasznie tu jestem w kącie,
nic o tym
nie wiecie.
Bo co to za świat,
za gradem grad, za zgrzytem zgrzyt.
Wącham kit,
wącham kit.

OGRODNIK

w upojeniu, obejmując Lolę

Cudowna! Waniliowa, wiosenna, zbożowa. Wydaje mi się, że cały świat pachnie jak majeranek.

LOLA

wąchając kit

Płynę. Frunę, Jestem liściem piołunu na wietrze...

OGRODNIK

Napijmy się! Za naszą przyszłość seledinową! Za ciebie i za mnie! Lolu...

Nagle coś sobie przypomina

LOLA

Napijmy się czegoś upalnego, czegoś niepowtarzalnego.

OGRODNIK

wściekły

O krambambula! Aloes! Nalewka na aloesie. To powinniśmy dziś pić i właśnie tego – dziś nam zabrakło!

LOLA

Opanuj się, Franciszku. Wyzwól się... wyzwólmy się oboje...

OGRODNIK

Kiedy nie mogę! O, do stu tysięcy piorunów! Nie mogę! Muszę pędzić, gonić... Krambambula!...

LOLA

Co ci się stało, Franciszku!

OGRODNIK

Zostawiłem temu potworowi mój najlepszy przepis. O, moja sławna nalewka na aloesie! Wszystko na nic! Zapisła to sobie na wachlarzu! Na żółtym takim!

LOLA

I cóż z tego? Nie brak tu pewnie i aloesu?

OGRODNIK

Ba... Ale zapomniałem! Na śmierć zapomniałem treść przepisu! Nie mogę pozwolić, żeby z nią zszedł do grobu. Lolu! Baw się tu, zwiedzaj plantację kitu za girlandą z rzodkiewki, tańcz, śpiewaj, a ja – wrócę, nim nastanie wieczór.

LOLA

Czy naprawdę nie możesz żyć bez nalewki na aloesie?

OGRODNIK

Nie mogę, Lolu. Nie mogę. Nie chodzi o aloes. Tu idzie o ambicje. Lolu, rozumiesz? O moje ambicje! Ja jeden to umiałem! Ja jeden to wiedziałem! Jeśli nie będę odróżniał się aloesem, to czym się będę odróżniał? Zginę w tłumie! Ja, twórca złotego kalafiora, ja, odkrywca aloesu, przepadnę! Będę jak wszyscy! Rozumiesz to, Lolu?

LOLA

Mnie nie zależy...

OGRODNIK

Trudno. Muszę iść. Do widzenia...

LOLA

Do widzenia.

Ogrodnik wybiega. Lola, ziewając, błąka się po scenie. Wreszcie schodzi ze sceny, a pies, w rytm pieśni o wędrówce Polska narkoza, sprząta ze sceny jabłonie i ustawia napis: Gabinet ministra i inne temu podobne rzeczy

Scena 4

Do gabinetu wbiegają Bogdan i Bengalia

BENGALIA

To tu?

BOGDAN

Tak, na pewno

BENGALIA

Myślisz, że ją tutaj przyniosą?

BOGDAN

To gabinet jej drugiego męża, ministra nonsensu. Za chwilę tu przyjdą. Zaczną rozprawiać, żałować, tańcować, a my tymczasem...

BENGALIA

Łaps! Porwiemy wachlarz!

BOGDAN

Coś mi nieswojo... Och, żeby ona tu była!

BENGALIA

Ćśśś... słyszę głosy.

BOGDAN

Ukryjmy się.

Chowają się za cokolwiek. Kanapa lub parawan. Do gabinetu, rozglądając się uważnie, wchodzi Poeta. Bengalia wychyla się zza parawanu lub kanapy, niezauważona przez Poetę

BENGALIA

To minister???

BOGDAN

Nie, to poeta.

BENGALIA

Piękny.

BOGDAN

Kryj się. Prędko.

BENGALIA

Czego on szuka?

BOGDAN

Cicho, jeszcze nas usłyszysz.

Chowają się dokładnie, a Poeta chwilę myszkuje i spłoszony, również chowa się za innym gratem. Słychać dzwony

BENGALIA

szeptem

Idą.

Do gabinetu wbiega Ogrodnik i prędko chowa się w jeszcze innym zakamarku. Z głębi sceny wchodzi Minister i wnosi ze sobą biurko. Następnie przynosi trzy kolorowe telefony, ustawia na biurku i w telefonach umieszcza kwiaty jak w wazonach. Zasiada za biurkiem

MINISTER

Mademoiselle Bébêche, proszę powiedzieć, że zaczynam urzędowanie.

Ukazuje się za chwilę sekretarka ministra w stroju ministranta, boso i z wiankiem na głowie

SEKRETARKA

Tak jest, panie ministrze.

Znika.

Dzwony narastają, wkraczają chłopcy z Demonowną, która natychmiast zaczyna fruwać i aż do swojej pieśni unosi się swobodnie nad głowami zebranych. Chłopcy są w starym składzie, tylko Andrzej występuje teraz jako Czarownica – ciotka Jacka

CZAROWNICA

Czołem, panie ministrze. Jestem czarownicą, ciotką tego oto młodzieńca.

Wskazuje na Jacka

MINISTER

Widać rodzinne podobieństwo. Jak się macie? Czego mogę panom odmówić?

CZAROWNICA

Chodzi o to, że pańska była małżonka Agafia Demonowna umarła.

MINISTER

dostaje czkawki i rytmicznie powtarza

O matko święta, o matko święta, o matko święta!

CZAROWNICA

Co to? Co z panem?

MINISTER

krztusząc się

Palnijcie mnie w plecy.

Jacek wali ministra w plecy

Uff... Przeszło, panowie. Na samą myśl o tej wampirce szlag mnie trafia. To był jedyny prawdziwy nonsens, który palnąłem w życiu. Gdzie ona jest?

CZAROWNICA

Fruwa.

MINISTER

patrzy w górę i nie widzi Demonowny

Dosyć żartów. Nie wierzę w takie rzeczy. Jestem marksistą. O co chodzi?

CZAROWNICA

W poprzednim życiu byłem adwokatem i potrafię się streszczać!

Wskazuje na Jacka

Otóż ten młodzieniec, mój klient, to jest, chciałam powiedzieć – mój siostrzeniec był ulubionym narzeczonym Demonowny, jej pieścidle, jej bibelotem, jej kkatstastrofą.

MINISTER

O matko święta, o matko święta, o matko święta...

Jacek wali ministra w plecy

CZAROWNICA

Niechże pan minister załatwi dla Demonowny jakiś order pośmiertny.

MINISTER

wzrusza

O matko!

SEKRETARKA

Podchodzi z kłębem różowej waty i kładzie Ministrowi na głowę.

Do chłopców

Jeżeli będziecie denerwować pana ministra, to was wszystkich zrzucę ze schodów.

Odchodzi, ziewając

MINISTER

Do rzeczy. A na cóż order temu mamidłu? Oszalesiście?

CZAROWNICA

Panie ministrze, z orderem bywają związane pewne dochody, powiedziałabym – pieniądze. A Jacek, jako jedyny pieścidle, jako jedyny spadkobierca, pan minister rozumie...

Śpiewa

Pan minister rozumie?

MINISTER

śpiewa

Nic nie rozumiem.

ANDRZEJ

Jacek jest wrażliwy. I ubogi, a chciałby sobie pozwolić. I nie może. A żona jego, Bengalia, skąpo łoży na jego utrzymanie.

BENGALIA

zza gratów

Kłamca, omamicieli!

Chowa się

MINISTER

Nigdy, nigdy, nigdy! Ani orderu dla Demonowny, ani renty dla pieścidła. Demonowna była zła, próżna i głupia. Nosila na głowie koty zamiast kapeluszy. Gotowała mi ryż po ukraińsku. Musiałem się z nią rozwieść, bo wystraszała mi petentów plugawym słownictwem i białymi myszami, które uciekały z jej wyobraźni i biegały po moim gabinecie. Nigdy, nigdy, nigdy!

Oslabiony wybuchem, pada na fotel

ANDRZEJ

No, w ten sposób daleko nie zajedziemy. Jeżeli władza nie przestanie mdleć, to przyprowadzę Chińczyka.

Robi chińską minę

MINISTER

Dobrze. Postawmy sprawę jasno. Proponujecie, żeby zmarłą Agafię Demonowną Późniak udekorować pośmiertnie orderem.

ANDRZEJ

I rentą.

MINISTER

Wobec tego sporządzmy tak zwaną girlandę zasług. Proszę bardzo. Czy podejrzana należała do organizacji politycznych i do jakich?

KONRAD

O ile wiem, zbierała w szkole składki na PCK.

MINISTER

PCK nie jest organizacją polityczną.

JUREK

Ale może będzie! Czerwony Krzyż... To się nadaje.

MINISTER

Otóż to. Tym gorzej. Czerwony krzyż, ale na białym polu. Firma – szwajcarska. Absolutnie dwuznaczna historia. I kto będzie potem odpowiadał za kontakty ze Szwajcarami? Oczywiście ja, bo podpisałem.

ANDRZEJ

Demonowna należała w latach pacholęcych do spółdzielni szkolnej.

MINISTER

Nie każda spółdzielnia jest słuszna, spółdzielnie dzielą się na słuszne i niesłuszne.

KONRAD

Późniakowa zgubiła klucz od spółdzielni i w ten sposób uniemożliwiła dokonanie manka...

JUREK

...rozboju.

ANDRZEJ

...rabunku.

JACEK

...mordu.

MILICJANCI

z dwóch stron kulis

Morderstwa!

Chowają się

ANDRZEJ

Eksperymentu.

KONRAD

Wykazała czujność.

MINISTER

Nic nie wiedziałem o tej aferze. Wyrok bym zawiesił. Co dalej?

ANDRZEJ

W czwartym oddziale Kaczmarczyk walnął ją workiem od kapci, a w piątym obciął jej lewy warkocz.

KONRAD

Nie pisnęła ani słowa.

JUREK

Jak za Niemca!

ANDRZEJ

Może by jakiś ZBoWiD?

MINISTER

Coś pan! To nie ten adres.

ANDRZEJ
pedałowało

Dziś do ciebie przyjść nie mogę...

MINISTER

Nie szkodzi. Obejdzie się. Co dalej?

KONRAD

Późniakowa była poetką, piewczynią naszą.

MINISTER

Co opiewała?

JUREK
i wszyscy

Piękno naszych pól i lasów.

MINISTER

notuje

Brawo. Piękno naszych pól i lasów... A miasto??? Miasto pozostawiała nieopisane?

ANDRZEJ

Może by i opisała, ale nie zdążyła.

MINISTER

Aha, a zaświadczenie macie?

ANDRZEJ

Jakie?

MINISTER

No, że była poetką! Wydaje komitet blokowy na podstawie zeznań lokatorów. Czy miała obsadkę, czy śpiewała w nocy, hodowała georginie itede. Tu jest formularz. Jasne?

ZAKOCHAŃCY

Jasne. Nie mamy.

MINISTER

Panowie. W tej sytuacji nie pozostaje mi nic innego jak naradzić się ze specjalistami, a potem, ewentualnie, wystosować wieniec. Do wieńca otrzymacie od rady narodowej wstęgę i dyplom następującej treści... Mademoiselle Bébéche... Dyplom proszę!

Pokazuje widowni dyplom i odczytuje go

„Wiele sukcesów oraz szczęścia w życiu pozagrobowym życzy rada narodowa”.

KONRAD

Ładna rzecz.

PÓŻNIAKOWA

Niebrzydkie.

MINISTER

No co? Zadowoleni?

Pauza. Ponuro.

JUREK

Jest pan egoistą i liczyrzepą.

CZAROWNICA

Przemawia przez pana prywatnie.

Śpiewa

Niech pan pomyśli o sprawie, o spraaaawie.

ZAKOCHAŃCY

śpiewają

Niech pan pomyśli o spraaaaawie.

MINISTER

Ha, tu was mam, nietoperze! A cóż takiego zrobiła Demonowna dla Sprawy?

*Śpiewają pieśń o Sprawie. Minister śpiewa do Demonowny, poetka odpowiada.**Melodyjka początkowo od Sasa do lasa*

MINISTER

Odpowiedz mi, kobieto zła,
na co się zdała farsa ta?

ANDRZEJ

łagodnie

Farsa ta?

Melodia właściwa

MINISTER

Czy postawiłaś wielki piec?
Czy próbowałaś w grobie leć
w sprawie świętej ?

ANDRZEJ

Niepojęte...

MINISTER

Czy chociaż raz w pijane noce
tyś pomyślała o epoce
naszej wielkiej?*Nadyma się*

ANDRZEJ

Pękną szelki.

MINISTER

W tym życiorysie jasnej smugi jednej nie ma...

PÓŹNIAKOWA

*śpiewa pięknie*A ten biały goździk,
z którym przepłynęłam przez ocean?...

MINISTER

Czy nakreśliłaś jaki plan
uczynków pięknych, jasnych zmian
na większą skalę?

ANDRZEJ

Czyżby wcale?

MINISTER

mówi

Nie. Skąd!

*Śpiewa dalej*Ty choć starzałaś się po troszku,
nie prowadziłaś dzieci do szkół
rankiem siwym.

ANDRZEJ

Co za dziwy.

MINISTER

do Andrzeja

I nie modliła się, nie śniła, tylko klęła.

PÓŹNIAKOWA

A ten biały goździk, z którym
przepłynęłam przez ocean?

MINISTER

Czy rozważałaś kraju los,
pod nosem choćby, nie na głos,
czarną nocą?

JACEK i ANDRZEJ

Na co? Po co?

MINISTER

Tyś nie wierzyła chyba wcale,
że swego losu jest kowalem
nawet taka...

JACEK i ANDRZEJ

Nawet jaka???...

MINISTER

wskazując na Demonownę

To nie jest temat na nowelę ni poemat.

PÓŹNIAKOWA

A ten biały goździk,
z którym przepłynęłam przez ocean...

PÓŹNIAKOWA

A ten biały goździk, z którym

ZAKOCHAŃCY

przepłynęła przez ocean...
A ten biały goździk, z którym
przepłynęła pieszo przez ocean,
pieszo przez ocean,
pieszo przez ocean.

PÓŹNIAKOWA

Pieszko przez ocean.

MINISTER

po chwili pauzy

Panowie. Jedyne, co wam mogę ofiarować, to minutę ciszy.

Wszyscy wlepiają oczy w niebo i tak sterczą. Demonowna spływa łagodnie i układa się na biurku jak na katafalku, z wachlarzem w dłoniach. Słyszać z oddali dzwon. Zza kanap itp. wyczołgują się: Poeta, Bengalia z Bogdanem i Ogrodnik. Niezauważeni przez żałobników skradają się w stronę wachlarza. Zamierają w tych pozach jak na fotografii. Dzwon cichnie. Zasuwa się kurtyna. Słyszać szepty wachlarz, wachlarz, to ten wachlarz.

AKT II

Scena na początku aktu drugiego wygląda identycznie jak przy końcu aktu pierwszego: gabinet ministra. Postacie czają się za meblami, by ukraść wachlarz.

Jest niemal ciemno.

Scenka, która teraz nastąpi, jest jakby prologiem do aktu drugiego. Składa się ona z monologów wewnętrznych wszystkich kolejnych osób, które przyszły ukraść wachlarz. Na czas monologu twarz aktora wyświetlana jest latarką z dołu, nieco trupio. Wraz z tekstem – latarka gaśnie. Monologi wygłaszane są szeptem, ale wyraźnym, dobitnym

OGRODNIK

Jestem ogrodnikiem. Przez całe życie marzyłem o tym, żeby wznieść się ponad tłum. Niestety. Mój wzrost wynosi metr siedemdziesiąt pięć centymetrów, numer kołnierzyka trzydzieści dziewięć. Pasuje na mnie odzież seryjna. Znaków szczególnych brak, wykształcenie średnie. Jestem całkowicie przeciętny. Wąsów nie udało mi się zapuścić. Nie wyprodukowałem ani jednej oryginalnej myśli. W moim zawodzie miałem pecha, ledwie odkryłem czterolistny kalfior, odkryto go również na Kamczatce i w południowej Japonii. Zawsze kiedy jechałem autobusem i czułem ludzki zapach, myślałem sobie: To są wszyscy. To są wszyscy. Nie chcę być wszystkimi. Jedyne, co mnie wydymało, co mnie wzbijało ponad nich, to mój sławny trunek. O, jak oni na mnie patrzyli... Jeśli nie odnajdę recepty, moja ambicja zwiędnie jak ryba wyciągnięta z wody. Moja ambicja... O moja ambicja...

BOGDAN

Ta kobieta wiedziała, jak robić szczęście z byle czego. Wystarczało jej małe piwo i kość ze śledzia, a już zaczynała się ucztą nad ucztami i heca nad hecami!

Grajek pijany do stołu przychodził, a z uszu wyrastały liście poezji. O Boże, Boże, jeśli zgubiłem ten kamyk, już nie będę wesoły. Moje szczęście, o moje szczęście!

POETA

Jestem w kropce. Rymoklectwo było zawsze moją mocną stroną. Każdy przyzna: co Końskowodny zrymuje, tego sam Ważyk nie rozrysuje. I naraz przychodzi Włodzimierz Pieluszny z Bielska i mówi: „Rymowanie służy do ogłupiania dzieci i wojska. Maszeruje takie przedszkole, śpiewa do rymu i nic nie rozumie, co śpiewa. Należy to wszystko rozrymować, rozrytmizować, rozpruć i wtedy dopiero wiadomo, o co chodzi. Na przykład: Polak, Węgier – dwaj bardzo dobrzy koledzy. Albo: Złapał Kozak Tatarzyna, a Tatarzyn – też kawał chłopca... No a co z moimi rymami? Ze sławną kadencją Końskowodnego? Jeżeli ta potworzyca ma na to jakieś zaklęcie – jestem uratowany. Wachlarzu – otwórz się. Moje zdolności, o moje zdolności!

MINISTER

Jestem ministrem nonsensu. Dobra posada, tyle lat, to prawda, ale co ma robić człowiek, który boi się wyjść z pokoju, tyle lat, tyle lat... Jak utrzymać się przy władzy? Nowi znawcy nonsensu rosną, mają złote loki do ramion, złote loki. Agafia wiedziała o władzy wszystko, miała to zapisane na wachlarzu. Ach, jak tam podejść, jak zabrać jej tajemnicę? Wstyd, wstyd, ale władza... O moja władza!

RAZEM

O moje szczęście, o moja władza, o moje zdolności, o moje ambicje!

To ostatnie: dwa lub trzy razy.

Scena powoli zaczyna się rozwidniać. Widno. Żałobnicy – Czarownica, Zakochańcy i Sekretarka – odprawiają minutę ciszy. Patrzą w niebo, Demonowna spoczywa na biurku. Wachlarz trzyma w dłoniach, w okolicy piersi. Poeta, Bengalia, Ogrodnik i Minister czają się. Przy drzeniu perkusji podchodzą do wachlarza. Przy mocnym uderzeniu w bęben – wszyscy jednocześnie łapią za wachlarz i wszyscy odskakują od siebie jak poparzeni. Wrzeszczą: Ha, co to? Kto tu?

MINISTER

Stać, bo strzelam! Mademoiselle Bébêche, proszę zablokować wszystkie wejścia.

Deklamuje

Oto gromada skandalistów wdarła się do gabinetu ministra – w celu porwania żółtego wachlarza poetki. Co kryje się za żółtym wachlarzem?

ZAKOCHANCY

śpiewają

Co kryje się za żółtym wachlarzem-arzem-arzem-arzem...

POETA

Panie ministrze! Ja protestuję. Nie mam nic wspólnego z żółtym wachlarzem. Przybyłem tu jedynie po to, aby jeszcze raz ucałować dłoń mojej niedoścignionej rywalki, błękitnowłosej Flory Demonowny, najśpiwniejszej piewczyni naszych pól i lasów.

BENGALIA

Szmata. Szmacidło.

BOGDAN

Oszust. Poeton.

OGRODNIK

Gówniarz.

KONRAD

On kłamie. Przyszedł tutaj, żeby gwizdnąć przepis na rymoklectwo, który umieszczony jest na wachlarzu.

POETA

To potwarz. Będziemy się bić.

Do Konrada

Stawaj pan.

KONRAD

Żądasz pojedynku, słowopijco?

POETA

Żądam, i to zaraz.

MINISTER

panowie. Chwileczkę. Zastanówcie się nad wyborem broni i przygotujcie się do walki.

Przeciwnicy – Konrad i Poeta – naradzają się w kącie

MINISTER

do Bogdana i do Bengalii

A państwo? Co robiliście w moim gabinecie? Którędy tu weszliście?

BENGALIA

Przez okno. Wspięliśmy się po girlandzie.

MINISTER

Mademoiselle Bébêche! Natychmiast obstawię girlandę. Słucham państwa?

BOGDAN

Otóż my z tą panią nie mamy nic wspólnego ze sprawą żółtego wachlarza i to do tego stopnia, że nawet nie zauważyliśmy, że jest on żółty, ani że tam znajduje się w ogóle jakikolwiek wachlarz.

Wskazuje na Demonownę

BENGALIA

...Ani na czym on leży!

BOGDAN

Dopiero teraz spostrzegamy, że na biurku pana ministra jest nieporządek, to znaczy, znajduje się tam, krótko mówiąc, pewna dama...

BENGALIA

Powiedzmy.

BOGDAN

Naturalnie rzecz biorąc, chodziło nam o co innego.

Wskazuje na Bengalię

To uroczyste stworzenie jest od lat moją siostrą, ściślej mówiąc – mleczną siostrą. Otóż Bengasia już od dziecka marzyła o tym, żeby osobiście poznać pana ministra. Ach! Żeby pan widział jej zbiory! Nad jej dziewczęcym łóżeczkiem wiszą rozmaite pana fotografie w cudnych brzoźowych ramkach...

MINISTER
chrzka

Hm-mmm. Miłe dziecko. Dalej.

BOGDAN

Najbardziej lubimy to zdjęcie, na którym pan minister karmi kucyka malinami.

BENGALIA

Zielonym groszkiem.

BOGDAN

Słowem, chcieliśmy z siostrą zrobić panu ministrowi niespodziankę. Nie żadna tam audiencja, hetka-pętelka, tylko hop – pprzylatujemy, frrr – i już nas nie ma.

BENGALIA

Chcieliśmy tylko pana ministra pocałować w czoło.

BOGDAN

Albo żeby pan minister nas pocałował.

BENGALIA

Właśnie.

CZAROWNICA

Basta, nie mogę tego słuchać. Jacuniu, jak możesz na to pozwolić?

MINISTER

Kto pani udzielił głosu?

CZAROWNICA

Nikt. Ale jestem czarownicą, a w poprzednim życiu byłam adwokatem. I nie mogę słuchać, jak ta wyrodnica, obywatelka Bingo Bengalia wdzięczy się do obcych mężczyzn na oczach swego małżonka! Jacuniu!! Będziesz się bił z tym panem.

Wskazuje na Bogdana

JACEK

Proszę?

CZAROWNICA

Będziesz się bił z tym dżentelmenem, który w nocy prowadzi twoją żonę po gabinetach i opowiada dyrdymały o kucykach karmionych malinami.

BOGDAN

Bo się obrażę.

BENGALIA

Ach tak, więc nie chcesz bić się o moją cześć! Więc dobrze. Popamiętasz mnie. Wiesz, do czego jestem zdolna! Panie ministrze!! Ten dżentelmen wkradł się tutaj tylko po to, żeby porwać przepis na szczęście. Pozwalam go aresztować. Niech gnie w pudle.

BOGDAN

Oszaleję. Teraz czuję, że oszaleję. O podła. O niewierna, o okrrrutna. Takie właśnie lubię. Za taką goniłem. Czuję, jak krew napływa mi do pięt. Dajcie mi tego Jacka, tego Jacunia. Rozszarpie go na strzępy.

CZAROWNICA

Idź, Jacuniu, skoro pan prosi. Tak będzie lepiej dla sprawy.

Jacek gra kilka tonów na skrzypcach. Czarownica prowadzi go w stronę Bogdana wrzącego z gniewu. Odbiera mu skrzypce.

BOGDAN

Wrę. Kipię. Odbiorę ci Bengalię albo pęknę jak skała rozszarpana przez dynamit.

MINISTER

Panowie. Spokojnie. Naradźcie się nad rodzajem broni i przygotujcie się do walki.

Odchodzą – Bogdan i Jacek – w kąt sceny w tangu

MINISTER

do Ogrodnika

Następny.

OGRODNIK

do Ministra, przemawia

Drogie biedactwo! Było to przed laty. Dróżką wiodącą między grządkami kopru a plantacją selerów odeszła ode mnie kobieta o cerze bladej, stopach wysmukłych i o długich zielonych włosach...

MINISTER

Niebieskich włosach.

JACEK

Zielonych.

OGRODNIK

Nie przerywajcie. Za moich czasów były zielone. Otóż – odeszła ode mnie kobieta... I nie mam o to do niej żalu. Gotowała marnie i nie rozumiała moich porywów.

Do Ministra

Kochane, drogie biedactwo. Wczesną wiosną lubię nasłuchiwać tej szeptaniny, która kołacze się w gałęziach młodych drzewek, w ptasich powitaniach i w ulach pszczelich. A ona *(wzdycha)* wstawała w południe i podawała mi zimne kakao, po którym pływały śliskie, brunatne kozuchy...

MINISTER i JACEK

w zadumie

Oj, tak, tak...

MINISTER

nagle zrywa się jak oszalały i biega po pokoju

Ludzie! Ludzie, trzymajcie mnie! Czuję, że robię się wielki jak balon i straszny jak bomba.

Śpiewa

Ludzie, trzymajcie mnie.

WSZYSCY

śpiewają

Ludzie, trzymajmy go.

MINISTER

śpiewa

Ludzie, trzymajcie mnie.

WSZYSCY

śpiewają

Ludzie, trzymajmy go.

Do Ministra podchodzi Sekretarka i z trudem sadza go w fotelu

MINISTER

natychmiast opanowuje się i mówi chorobliwie łagodnym tonem

Koledzy i koleżanki. Od lat marzyłem o spotkaniu tego człowieka.

Wskazuje na Ogrodnika

Każda cebula, każda róża i każda rzodkiewka przypominała mi o jego istnieniu.

Znów ryczy

Ty łobuzie! To tobie zawdzięczam trzy lata koszmarnego życia! To na twojej grządce wyrosła ta potworzyca, która zrobiła ze mnie strzęp nerwów i ochłap dygnitarza. To w twoich inspektach wychowało się to cudo, któremu z głowy wylatywały białe myszy i uganiały się po moim gabinecie. To z twojej cieplarni przyszła do mnie bosa, naga i... mniejsza z tym. To za was, tak, za was musiałem świecić oczami na górze, na dole i z boku. Jeszcze do tej pory oczami świecę jak stuwoltowa żarówka. Och, jak marzyłem, żeby dostać cię w swoje ręce. Krwi! Krwi żądam!

Lewituje pół metra nad ziemią

SEKRETARKA

Niechże się pan minister nie unosi.

MINISTER

opada

Opanowałem się, ale nigdy nie wybaczę temu człowiekowi mojej krzywdy.

OGRODNIK

Nigdy?

MINISTER

Nigdy.

OGRODNIK

Nigdy?

MINISTER

śpiewa

Ni-iii-gdy.

WSZYSCY

śpiewają

Nigdy, nigdy, nigdy, nigdy.

OGRODNIK

A więc zmierzmy się.

MINISTER

Zmierzmy się.

WSZYSCY

śpiewają

Zmierzcie się, zmierzcie się, zmierzcie się.

OGRODNIK

Wybieram szpady.

Pozostali pojedynekowicze się ożywają

POJEDYNKOWICZE

Wybieramy szpady, wybieramy szpady, wybieramy szpady.

Dziewczyny przynoszą panom broń zza kulis i się rozbiegają. Wybuchą pół-japońska, dzika muzyka. Scena baletowa. Panowie na chwilę zamierają w kamiennych pozach, ustawiają się do walki, po czym w tym samym momencie wybuchają trzy ustawione jak w balecie, coraz dziksze pojedynki: Ogrodnika z Ministrem, Konrada z Poetą i Jacka z Bogdanem. Część pojedynku rozgrywa się przy samej muzyce, a w refrenach pojedynkujący razem z gapiami śpiewają pieśń o pojedynku

WSZYSCY

Zmierzmy się,

zmierzmy się,

zmierzmy.

I raz, i dwa, i trzy.

Cieszmy się,

cieszmy się,

cieszmy,
i dźgajmy aż do krwi.

Muzyka wygodna do śpiewu

POJEDYNKOWICZE

Nic mnie tak nie rozwściecza
jak druga postać człowiecza.

Więc dalej,
i naprzód, i z gestem –
pan nie wie,
kto ja jestem.

Chwila baletu. Pojedynek na tle muzyki, bez śpiewu

WSZYSCY

Tłuczmy się,
tłuczmy się,
tłuczmy,
i raz, i dwa, i siecz.
Uczmy się,
uczmy się,
uczmy,
jak zniszczyć każdą rzecz.
Gdy bratnia zjawia się gęba,
stajemy od razu dęba.
Więc dalej
i naprzód, i z gestem,
pan nie wie,
kto ja jestem.

Pojedynek na tle muzyki, bez śpiewu

WSZYSCY

Walmy się,
walmy się,
walmy,
i raz, i dwa, i trach.
Będzie tu
niby po
halnym,

zostanie po nas piach,
zostanie po nas piach.

Pojedynek. Muzyka baletowa.

Po skończonej Pieśni Pojedynkowej w balecie niknie wszelki porządek. Zaczyna się ogólny tumult i wrzawa. Do bitwy włączają się gapie, a światła wpadają w psychodeliczny wir. Muzyka niebezpiecznie zbliża się do awangardy. Panie włączają się do bijatyki – Bébéche i Bengalia. Demonowna patrzy z boku. Kiedy publiczność jest już na granicy zmęczenia, światła przygasają. W czasie krótkich półciemności i przy dogasającej muzyce wszyscy kładą się na ziemi i przybierają pozy godne pobożowiska. Odpoczywają. Przychodzą pielęgniarki w desusach, robią im okłady. Muzyka!

Scena 2

Gdy zapalają się normalne światła, widzimy następujący obraz. Na przodzie sceny siedzi kompletnie zdefasonowana i skacowana Sekretarka i bezmyślnie wachluje się wachlarzem Demonowny. Dłuższa pauza, wszyscy pólleżą na ziemi i gdzie popadnie, a muzyka – milczy, Demonowna podnosi się z nar, siada obok Ministra i śpiewa na melodię Jesiennych liści

PÓŹNIAKOWA

Gdzieś na dnie snu,
późną jesienią
powraca tu
rozmowa zła.
Te głosy dwa,
których już nie ma,
ten stary temat – to ty i ja.
Umieranie drzew,
chłodne plaże,
wszystko jak
za tamtych lat.
Tylko fala zmyła
z tego brzegu
naszych stóp
ostatni ślad.

Tuli się do ramienia Ministra i przysypia. Odpływa.

Po pauzie towarzystwo zaczyna się podnosić i rozłazić, ale nie jednocześnie, tylko w miarę padania kwestii. Wszyscy senni, sfatygowani, a niektórzy panowie z rękami na temblaku, jak po wojnie. Mówią machinalnie, marionetkowo, w podobnym do siebie rytmie. Tło – perkusyjne

BOGDAN

Oj, tak, tak. Święta, święta i po świętach.

POETA

Skończyła się zabawa, zaczynają się schody.

BENGALIA

Miło było, ale co tam.

MINISTER

Czym chata bogata, tym rada.

CZAROWNICA

zdejmując perukę i wracając do postaci Andrzeja
Et, paskudztwo.

SEKRETARKA

I po co było zakładać girlandy?
Jacek gra kilka dźwięków na skrzypcach

OGRODNIK

A tam, na Litwie, dzięcielina pała...
Kończy się letargiczny sposób mówienia. Pierwszy przychodzi do siebie
Minister

MINISTER

Panowie – nie ma to tamto. Co było, to było.

POETA

O to chodzi.

MINISTER

Zapraszam państwa na drinka.

OGRODNIK

Oj tak, gorzałeczka by się przydała, Krambambula.

BOGDAN

Cyk na jedną nogę, cyk na drugą – i spokój.

MINISTER

Mademoiselle Bébêche! Ogłaszam biesiadę za otwartą.

Z góry zjeżdżają pstre butelki i kielichy. Każdy zdejmuje sobie, co chce, jak z choinki. Krążą przy tym po scenie. Krótki marszyk

MINISTER

śpiewa

Zdrowie pań.

WSZYSCY

śpiewają

Zdrowie pań, zdrowie pań, zdrowie pań.

OGRODNIK

śpiewa

Zdrowie gwiazd.

WSZYSCY

śpiewają

Zdrowie gwiazd, zdrowie gwiazd, zdrowie gwiazd.

SEKRETARKA

Zdrowie łasiczek.

WSZYSCY

Zdrowie łasiczek, zdrowie łasiczek.

BOGDAN

Zdrowie zdrowia!

WSZYSCY

Zdrowie zdrowia.

Wszyscy jak na komendę siadają. Ogrodnik i Minister siadają na trumnie – już pijani

MINISTER

Stary, ja już dawno chciałem z tobą pogadać. Ja wiem, że ty jesteś porządny człowiek, ale nerwy... Rozumiesz. Nerwy mam skołatane. Czy ty myślisz, że mnie z góry nie cisną? Cisną mnie. A co ja mogę, no co? Nie mogę wyprodukować więcej nonsensów, niż mi dostarczą surowca. To co ja mogę w tych warunkach?

OGRODNIK

No jasne. Mnie będziesz mówił. Bez warunków żadna flanca ci nie wyrośnie. Słuchaj... Przepraszam. Jak godność?

MINISTER

Musław.

OGRODNIK

Franciszek!

Wypijają bruderszaft. Ogrodnik wyciera usta

Słuchaj, Musław, znasz mnie nie od dziś. I wiesz, jak jest. Od dzieciństwa zajmuję się roślinami.

MINISTER

Florą?

OGRODNIK

Nie, Flory nie kochałem, to była pomyłka. Rośliny kwitną, owocują i milczą. Od dziecka byłem za tym.

MINISTER

Moje dzieciństwo... Nawet mi nie przypominaj. Urodziłem się w stogu siana, zapomniany przez matkę i ojca. Chodziłem do freblówki, która mieściła się w podmokłej suterynie. Żywiłem się rzepą.

OGRODNIK

Musiek, nawet rzepa potrzebuje miłości, rozumiesz – miłości. A to, co może dać roślinie kochający człowiek, to jest wiesz co?

MINISTER

Nie wiem.

OGRODNIK

No, rusz głową? Śpiewające szkło. Rozumiesz. Szkło, które śpiewa! To naukowe jest. Nauka wykryła, że rośliny kochają muzykę. Budujesz, rozumiesz, inspekty ze śpiewającego szkła i roślina zachwycona, roztkliwiona, rozmarzona płynie, buja gdzieś hen, rozrasta się...

MINISTER

Od morza do morza

śpiewa

Od morza do morza, do Wisły do Tatr.

OGRODNIK

Musław! To wszystko jest w twoich rękach. Rozumiesz. Jeden przydział, jeden podpis i tysiące roślin uszczęśliwionych. Widzisz to, Musław? Widzisz to? Siedemset metrów grającego szkła, siedemset metrów grającego szkła.

Padają sobie w objęcia i płaczą. Przybliża do nich Demonowna i mówi to do jednego, to do drugiego

PÓŹNIAKOWA

Czy wierzycie w wędrówkę dusz? Wyfruwasz motylem, wracasz lwem? Wychodzisz liszką, wracasz pietruszką? Znikasz rosą, wracasz płomieniem?... Coś mi w tym nie gra, coś mnie obraża. Zniknąć na zawsze, zatrzaskać drzwi? Zostać w ciemnym pokoju? Brz... Zawsze się bałam ciemnego pokoju. Nie, nie będzie tak źle. Kiedy umrę, będę do ciebie wracała we wspomnieniu. Jak myślisz – jakim ja będę wspomnieniem? Smutnym czy wesołym? Którędy wrócę? Czy wrócę do ciebie w muzyce? Nastawisz radio i powiesz „O, ona to lubiła”. A może wrócę we włosach innej dziewczyny? Pogłaszczesz ją po głowie i powiesz: „To śmieszne. Jej włosy pachniały tak samo. Konieczyną... Konieczynką...

Śpiewa

Czterolistną konieczynkę porwał wiatr,
jak daleko jej wędrować w siny świat...

Odpływa

OGRODNIK

Musław! Sen mara, Bóg wiara! Śpiewające szkło! To jest ważne!

Znów pada Ministrowi w ramiona

Przenosimy uwagę na Poetę i Mademoiselle Bébêche, gdy tymczasem całe towarzystwo pije i rozprawia, ale w cichy, pantomimiczny sposób. Podzieliło się ono na grupki osób jak najwyraźniej załatwiające interesy

POETA

Mademoiselle. Nie będę tał. Od pierwszej chwili, od kiedy tu wszedłem, nie jest mi pani obojętna.

SEKRETARKA

Przyszedł pan rąbnąć wachlarz.

POETA

Błagam. Wszystko, tylko nie ten ton. Powinna się pani orientować, Bébêche, że tego rodzaju wyznanie w moich ustach jest czymś niebanalnym.

SEKRETARKA

A bo co?

POETA

Bo nie przywykłem do miłości.

SEKRETARKA

To się pan nudzisz po nocach?

POETA

Nie. Tylko zbyt wiele przeszedłem. Bébêche! Bądź odważna. Opuść ten ponury gabinet i zamieszkaj ze mną gdzie bądź.

SEKRETARKA

Wolałabym coś solidniejszego.

POETA

Znam życie, mała. Nie wymagam od kobiety więcej, niż ona jest w stanie nam dać. Do diabła? My nie prosimy wcale o to, żebyście miały duszę.

SEKRETARKA

Tylko się nie czepiaj.

POETA

Mniejsza z tym. Uciekajmy, uciekajmy stąd, Bébêche. Nie żądam wiele. Chcę, żebyś mi gotowała w niedzielę rosół z kury, żebyś czytała Petrarke i żebyś od czasu do czasu szepnęła do mnie po waszemu, po dziewczynsku jedno dobre słowo panu ministrowi.

SEKRETARKA

Że niby co?

POETA

No... Że jestem w porządku. Tak w ogóle. Zresztą. Furda. Pocałuj mnie.

Całują się

SEKRETARKA

Cholera. Zaczynam się łamać.

POETA

Kochanie. Będzie pięknie. Będzie upalnie. W długie wieczory będziesz przepisywała moje poematy na maszynie.

SEKRETARKA

Nie umiem pisać na maszynie.

POETA

Jak to? Sekretarka ministra?

SEKRETARKA

Jaka tam sekretarka? Ja tu jestem z ramienia obcego państwa.

POETA

Mata Hari?

SEKRETARKA

Ee. Nie znam arabskiego. Przysłali mnie, żebym podpatrywała wasze metody strzyżenia girland.

POETA

I co?

SEKRETARKA

I nic.

Wzrusza ramionami.

Minister na pewno każe zgolić girlandy po dzisiejszym skandalu, a mnie zredukują.

POETA

A więc będziesz wolna? Bébêche? Tym lepiej. Obejmij mnie, sarno moja, przytul mnie, ulecz tę głowę pękającą od natłoku myśli!

Całują się

SEKRETARKA

w rozjarzeniu

Ach, lecz kimże ja jestem dla ciebie! Ty – sławny poeton, słowopijca, lirnik polny, a ja – zwykła lalka ze szklanymi oczami... zwykła lalka...

POETA

To nic, to nic. Tęgo właśnie nam trzeba, to się nam śni po nocach.

PÓŹNIAKOWA

wpływa między zakochanych i śpiewa do Poety

Będę dla ciebie wspomnieniem,
różową smużką na dnie,
będę dla ciebie natchnieniem,
a ona – nie,
a ona – nie.

SEKRETARKA

mówi

Ja – nie?

PÓŹNIAKOWA

mówi

Oczywiście, że nie.

SEKRETARKA

mówi

Dlaczego nie?

PÓŻNIAKOWA

mówi

Bo nie.

OBIE

śpiewają

Koperek, kopereczek,
kuperek, kupereczek – oj dana.

SEKRETARKA

Będę dla ciebie królowną,
lekarstwem na myśli złe,
nadzieją będę na pewno,
a ona – nie.

PÓŻNIAKOWA

Ja – nie? (itd.)

OBIE

Koperek, kopereczek,
kuperek, kupereczek – oj dana.

PÓŻNIAKOWA

Będę dla ciebie skowronkiem,
wygraną w liczbowej grze,
i różą będę i pąkiem –
a ona – nie.

SEKRETARKA

Ja – nie???

Awantura. Panie rzucają się na siebie

POETA

Bébêche! Kochanie! Daj spokój! To mara!

Po pieśni – Bébêche i Poeta zaczynają się całować. Demonowna odpływa.

*Teraz mamy już dwie całujące się pary na scenie: Ogrodnika z Ministrem i Poetę
z Bébêche. Przenosimy uwagę na Andrzeja i Jacka*

ANDRZEJ

Jedno ci powiem – jak brat bratu – sfajczyłeś całą sprawę.

Jacek odpowiada na skrzypcach

Pi pi...

ANDRZEJ

Tak, tak, nie wykręcaj się. Ja robiłem, co mogłem. A wiesz – ja jak brat bratu.
Sam wszystko, tego... stentegowałeś. Dlaczego nie namówiłeś jej, żeby ci zosta-
wiła jakiś testament, jakiś zapis czy coś w tym sensie...

JACEK

na skrzypcach

Pi pi pi.

ANDRZEJ

No ja rozumiem. Masz swoją rację. Ale bez testamentu, to nawet gdyby dali
jakiś order – sam widzisz.

JACEK

na skrzypcach

Pi...

ANDRZEJ

No jak to? Nawet gdyby dali, to pieniądze przeleciałyby ci koło nosa. Może ona
miała jeszcze jakichś innych, miłszych od ciebie?

JACEK

Nie miała.

ANDRZEJ

Nie bądź taki pewny siebie. Popatrz na swoją żonę, na Bengalię. Też nie
możemy na nią liczyć. Zakochała się w tym... w tym... staruszkowatym
młodzieńcu. Grosza ci nie da. Nie opierze. Nie nakarmi. Sami!! Rozumiesz
– sami zostaniemy na świecie. Ty przy mnie, a ja przy tobie. Dwaj samotni
mężczyźni.

*Rzuca się Jackowi w objęcia, chwilę łkają – na przygrywce – i śpiewają pieśń
o samotnych mężczyznach. Podział solówek – dowolny*

JACEK i ANDRZEJ

Samotnemu mężczyźnie
broda rośnie
niby trawa,
samotnemu mężczyźnie
od rana
marzy się zabawa.
Wkłada białą koszulę...
Guzika brak.
I wędruje przed siebie
z nieznanym bólem
byle gdzie,
byle jak...

(rytm)

Byle do wieczora,
byle do wieczora,
a tu jeszcze
tyle, tyle
tyle mil.
Byle do wieczora,
byle do wieczora,
choć knajpa co dwa kroki,
masz ten styl.
Byle do wieczora,
byle do wieczora,
a tu jeszcze
tyle, tyle,
tyle spraw.
Nie ma przed kim stroić lorda,
co za traf.
Wloką się godziny,
gdzie są dziś dziewczyny,
jedna, druga,
trzecia, czwarta,
jakie złe...
I nie patrzą dziś na ciebie –
nie, to nie.
Byle do wieczora,
byle do wie...

PÓŹNIAKOWA

do Jacka ze swego planu

Wiesz, w swoim czasie interesował mnie atlas księżyca od tamtej strony.
Wyobraź sobie, nad Morzem Kryzysów, na lewym brzegu, znajduje się nie-
wielki twór, prawdopodobnie górką. Na tej górcie myślę się pobudować. Mógł-
byś do mnie przyjechać z jaką chałturą... Pisałbyś sobie chałturę, a ja bym ci
zaparzyła mocnej angielskiej herbaty. O, Anglicy wiedzą, co robią.

ANDRZEJ

do Jacka

Dwaj samotni mężczyźni. Mówię ci jak brat bratu.

*Rzucają się sobie w objęcia i całują się. Demonowna odpływa. Teraz już mamy
na scenie trzy całujące się pary: Ministra z Ogrodnikiem, Poetę z Bébêche
i Andrzeja z Jackiem.*

*Przenosimy uwagę na Bengalię i Bogdana. Ruszają oni w swoje ulubione tango
argentyńskie. Muzyki jest niewiele, same kastaniety lub coś w tym rodzaju.*

Tekst nie jest zatem śpiewany, lecz mówiony w rytmie tańca

BOGDAN

Okrutna jesteś, podła, zła.

BENGALIA

Bo życie to zwyczajna gra.

BOGDAN

Wplątujesz mnie w podejrzeń cień.

BENGALIA

Wybronisz się, wszak jasny dzień.

BOGDAN

To ty, to ty.

BENGALIA

To ja, to ja.

BOGDAN

To ty, to ty oskarżasz mnie,
że żółty wachlarz ukraść chcę.

BENGALIA

Czyż nie jest tak?

BOGDAN

Ach, nie, ach, nie.

BENGALIA

Poczułam słodki zemsty smak, rozumu mi już było brak,
i pomyślałam: tak czy siak, on będzie mój, ten słodki ptak.

BOGDAN

Two oczy złe.

BENGALIA

Czyż drażnią cię?

BOGDAN

Ach, nie, ach, nie.

BENGALIA

Ach, czemu nie?

BOGDAN

Bo taką właśnie, taką podłą – kocham cię.

Tango gwałtownie urywa się i kochankowie padają sobie w ramiona. Teraz mamy już następujące całujące się pary na scenie: Bogdan z Bengalią, Andrzej z Jackiem, Poeta z Bébéche i Minister z Ogrodnikiem

PÓŻNIAKOWA

zza obłoku, śpiewa

Koperek, kopereczek,
kuperek, kupereczek – oj dana!

W chwili zakończenia tanga argentyńskiego w wykonaniu Bengalii i Bogdana pocałunki zaczynają być energiczniejsze i rytmiczne, tzw. z dubeltówki. Rytm narzuca muzyka, która intensywnieje. Pozostałe osoby – Zakochańcy – również padają sobie w ramiona i w rytm muzyki całują się z dubeltówki. Trwa to przez kilkanaście sekund, a kiedy muzyka wpada w niepokojący akord, pocałunki jak na komendę urywają się i wszyscy odwracają się przodem do widowni.

Wygłaszają oni chórem, głośno, następujące teksty:

OGRODNIK

jednocześnie z tekstami innych osób

Śpiewające szkło, szkło, które śpiewa. Rośliny kochają muzykę. Budujesz inspekty ze śpiewającego szkła i roślina zachwycona, roztkliwiona, zachwycona, roztkliwiona, zachwycona, roztkliwiona, zachwycona, zachwycona...

MINISTER

jednocześnie z Ogrodnikiem i innymi

Nerwy mam skołatane, a czy ty myślisz, że mnie z góry nie cisną. Cisną mnie. A co ja mogę, co ja mogę, no co ja mogę. Nie mogę wyprodukować więcej nonsensów, onsensów, onsów, ensów, ensów, ensów. Tyle mogę, ile mi dostarczą surowca, owca. Makowca.

BOGDAN

jednocześnie z tekstami Ogrodnika i Ministra, unisono z Bengalią

Okrutna jesteś, podła, zła, bo życie to zwyczajna gra, wpłatusz mnie w podejrzeń cień, choć wokół taki jasny dzień, poczułaś słodkiej zemsty smak, rozumu ci już było brak i pomyślałaś: tak czy siak, on będzie mój, ten słodki ptak, two oczy złe, ten żółty wachlarz ukraść chcę, chcę, chcę.

ANDRZEJ

jednocześnie z Bengalią, Bogdanem, Ministrem i Ogrodnikiem, a także z chłopcami, którzy teraz włączają się do chóru i recytują tekst Andrzeja

Też nie możemy na nią liczyć. Zakochana, zakochana, zakochana. A w testamencie, w testamencie, encie, encie, encie. Nic dla ciebie, nic dla ciebie, nic dla ciebie. Dwaj samotni mężczyźni, dwaj samotni mężczyźni.

POETA i SEKRETARKA

chórem z wyżej wymienionymi

Nie wymagamy od kobiety więcej niż jest ona w stanie nam dać. Do diabła, nie wymagamy od was, żebyście miały duszę-uszę-uszę. Chcę, żebyś mi gotowała rosół z kury, żebyś mi czytała Petrarke, żebyś kupiła fujarkę, żebyś gardziła kanarkiem-arkiem-arkiem.

WSZYSCY

Kanarkiem.

Wszystkie te teksty – chórem, razem. Bełkot! Muzyczne traktowanie słowa.

Wszyscy śpiewają skandującym chórem – bardzo głośno

Śpiewające szkło,
szklana lalka,
więcej nonsensów,
więcej nonsensów,
precz od kredensu,
precz od kredensu,
śpiewające szkło,
męska walka,
bez testamentu,
bez testamentu,
śpiewające szkło,
szklaną lalkę,
żółty wachlarz
i fujarkę,
i kanarka,
i Petrarę –
porwać, zabrać, wyrwać, wywlec,
na zawsze wziąć.
Dla mnie, do mnie, dla mnie, do mnie,
dla nas, do nas, dla nas,
porwać, zabrać, porwać, zabrać,
na zawsze wziąć.

Teksty recytowane wspólnie kończą się raptownie jak ucięte nożem, wszyscy zamarli. Pauza. W tej martwocie wyrwa się Ogrodnik, który śpiewa a capella

OGRODNIK

zrywając się i wznosząc kielich

Eeej, uchniem, eeej uchniem, eeej, uchniem!

WSZYSCY

zaczynają się kiwać i powtarzają za Ogrodnikiem

Eeej, uchniem, eeej, uchniem, eej, gruchniem.

OGRODNIK

śpiewa bez akompaniamentu

Wschodzi sobie biała gryka,
wschodzi sobie biała rzodkiew,
miałeś, Jasiu, ko-onika,
dziką kotkę za opłotkiem...

Przypomina sobie coś

Panowie, a gdzie pogrzeb? Miał być pogrzeb.

BOGDAN

Właśnie. Trzeba na cmentarz. Nie ma to tamto.

MINISTER

klaszcząc

Przynieście trumnę!

PÓŻNIAKOWA

sennie

Och, Bobuś, Bobuś... Kisiel z buraczków on lubi.

Do Bengalii

Przepada wprost! Kot za kisiel z buraczków dał się powiesić.

Personel ministra wnosi trumnę bez wieka. Układają w niej senną Demonownę. Są to ci sami aktorzy, którzy grali milicję. Poetka mruczy

PÓŻNIAKOWA

siedząc w trumnie

Cały dzień prałam kolory i teraz głowa mi pęka. No dobrze. Jeżeli istnieje tablica pierwiastków naturalnych, to powinna istnieć tablica antypierwiastków. Już wcześniej odkryto antyproton, antyneutron i antydeuteron, czyli antyjądrowodoru o liczbie masowej dwa. Czy można odkryć następne pierwiastki? Można czy nie można?

Wróży sobie z gałązki akacji

Można – nie można – można – nie można – można...

Kładzie się

POETA

idąc w stronę trumny

Przymierzmy się najpierw.

Podstawia jedno ramię pod trumnę i już tak zostaje. Sprawdza, czy ciężka

MINISTER

Hola, trzeba najpierw zadzwonić po ludzi.

Wychodzi zadzwonić

POETA

Jasne, pan minister zadzwoni, a my tymczasem – zrobimy próbę generalną.

BENGALIA

Próba generalna. Bezczelność astralna. To chuliganka seksualna.

BOGDAN

Fenomenalnie przesadzasz.

PÓŹNIAKOWA

Dajcie mi różę na drogę!

Nie słuchają jej. Śpiewa

Dajcie mi ró-óże!...

POETA

do kolegów

Proszę bardzo. Mnie jest zasadniczo wszystko jedno, gdzie stoję, ale powiedzmy, że zostaję tutaj.

A jest on w przednim rogu trumny

Bébêche, staniesz koło mnie. O, tak. Teraz naturalnie prosimy pana.

Do Ogrodnika

Panie Franciszku, proszę.

Ogrodnik staje obojętnie w jednym z tylnych rogów

POETA

I jeszcze pan, panie Jacku. Noo, niech się pan nie ociaga.

Jacek staje obok Ogrodnika

OGRODNIK

jak oparzony, mało nie rzuci trumny

O, co to, to nie! Nie będę stał koło tego pustodzioba, niech mnie stonka pożre od stóp do głów.

POETA

trochę już zadyszany

Aha... No dobrze. Może pan Jacek jest rzeczywiście za młody. Przepraszamy. Innym razem, dobrze? No, proszę państwa, kto na czwartego? O, pan panie Bogdanie, przyjaciel poetki z lat dziecińczych.

Bogdan rusza żwawo

BENGALIA

Mowy nie ma. Nie będziesz jej nosił na rękach.

BOGDAN

Ależ, kochanie...

Ciszej

To dla naszego dobra.

Ustawia się obok Ogrodnika

POETA

No, jak to wygląda? Nieźle?

ANDRZEJ

Głupio.

BENGALIA

Głupawo.

ANDRZEJ

Wygląda na to, że Poeton był najbliższym przyjacielem Demonowny, a wszyscy wiedzą, że trzy fazy zjadł ją w kaszy razem z pantoflami i kluczami od frontu.

KONRAD

Ma na sumieniu siedem plagiatów i fraszkę: „Psuje mi się trawienie i winda, gdy do pisania zabiera się pinda”.

POETA

Nie udawaj, że umiesz czytać, chamie.

OGRODNIK

Panowie, w takiej chwili...

PÓŹNIAKOWA

nuci

Gdzieś na dnie snu, późną jesienią...

Wpada Minister

MINISTER

z rozpędu

Dzwoniłem. Za godzinę przyjadą.

Ocenia sytuację

Aha, a gdzie miejsce dla mnie?

POETA

Istotnie. Doprawdy...

BOGDAN

Moim zdaniem minister powinien stać na bramce.

POETA

Tak jest, Mademoiselle Bébêche właśnie rezerwowała miejsce dla pana. Bébêche, proszę puścić pana ministra na czoło.

*Bébêche wysuwa ramię spod trumny, Minister wchodzi na jej miejsce. Tak więc
Minister i Poeta stoją z przodu*

POETA

No tak. Panie Bogdanie. Proszę puścić Mademoiselle Bébêche na jej miejsce.

Bébêche wsuwa się na miejsce Bogdana

BOGDAN

odchodzi i mamrocze

Rozumiem, rozumiem. Nic świętego...

Bengalia pokazuje mu język, ale stoją i gapią się razem

SEKRETARKA

Ja tak nie chcę. Panowie. Ja mam fatalny lewy profil. Panowie...

POETA

do Ministra

No co, dobrze?

*Minister skonsternowany nie odpowiada, ale widać, że nie ma ochoty stać obok
Poety*

POETA

po chwili

No? – Przećwiczmy się.

*Robią maleńką turę, dźwigając trumnę i śpiewając: Eeej, uchniem, eej, uchniem,
eej, gruchniem. Stawiają zniechęceni trumnę z powrotem na biurku*

MINISTER

do Poety, nie chcąc defilować obok niego – mocno zadyszany

Młody człowieku, proszę mnie źle nie rozumieć. Jest pan przedstawicielem inteligencji twórczej i to się obiektywnie panu chwali. Nic nie szkodzi. Ja pana szanuję. Szanuję pana za pana trud, za to, że pan, prawda, nie zniechęca się, tylko przeciwnie, nieczytany, nieoglądany, jednakowoż – tworzy. Pan tworzy. Ale czy pan jest reprezentatywny dla swojej grupy?

BENGALIA

Nie! To zwykły hyndromant!

MINISTER

Otóż to. A ja jestem człowiekiem starszym, prawda, reprezentuję, jakby to powiedzieć....

PÓŹNIAKOWA

Władzę! Normalnie...

MINISTER

My dwaj jesteśmy buforami, na których ta oto metafora pojedzie na cmentarz.

Wskazuje Demonownę

Ale czy pan jest dla mnie dostatecznie silnym buforem? Czy pan może tak ramię w ramię ze mną pokazać się na czarnej trybunie?

BENGALIA

Na pewno nie!

ANDRZEJ

dyrygując chłopcami

Trzy, cztery!

ZAKOCHAŃCY

skandują

Po-e-to-ny na o-go-ny, a lir-ni-cy do piw-ni-cy...

POETA

Nno... To co ja mam właściwie zrobić?

BENGALIA

Niech pan się zamieni z Ogrodnikiem.

BOGDAN

Właśnie. Obaj mężowie powinni być na bramce.

Poeta staje na miejscu Ogrodnika. Ogrodnik staje obok Ministra, a Bébêche zamienia się miejscami, już na tyłach, z Poetą. Teraz są obaj mężowie na bramce, a Poeta z Bébêche z tyłu

SEKRETARKA

To ty zamień się ze mną, bo ja mam fatalny lewy profil.

POETA

półszepem

Co ty wciąż z tym profilem?

SEKRETARKA

Może być telewizja. Nic nie wiadomo. Wczoraj pokazywali morskie świnki, to i ciebie mogą pokazać.

POETA

Dlatego się tu wkręcasz?

SEKRETARKA

Tak jak i ty.

POETA

do wszystkich

Panowie. No to przeciwicmy.

Cała czwórka rusza, za nimi Jacek, a za Jackiem – cała reszta – kondukt

WSZYSCY

Eeej, uchniem, eeej, uchniem...

OGRODNIK

urywa wszystkim wątek i awanturuje się, podczas kiedy trumna zaczyna towarzysztwu coraz bardziej ciążyć

Panie Ministrze... To jest tego... Musław. Nie zrozum mnie źle, ale wiesz, muszę powiedzieć, co mam na wątrobie. Ty jesteś człowiek na stanowisku, śmiertelnie poważny, minister, proszę ciebie, i ja nic nie mówię. Ja ciebie szanuję. Ale widzisz – ja mam rodzinę, dzieci, młodą narzeczoną, psa mam, rośliny, wnusia proszę ciebie, dwa latka w kwietniu kończy – a oni, rozumiesz, cholernie tego nie lubią.

MINISTER

Czego, czego nie lubią?

OGRODNIK

No, ciebie! Władzy cholerniki nie lubią. Nie o to chodzi! Ja wiem, że ty jesteś porządny człowiek, Ale niech nas, proszę ciebie, mnie z tobą przez telewizję nadadzą, to ja w domu będę miał takie piekło, że nie daj Boże. No. Takie jest życie, niech mnie dżdżownica pokąsa. A prywatnie, wiesz, ja do ciebie nic nie mam. Tylko że się pokazać z tobą nie mogę. Rozumiesz?

SEKRETARKA

grymasi

Ja nie chcę... Mnie boli ramię...

MINISTER

wściekły jak dziecko

Ee, to ja się tak nie bawię. Ja chcę koło Frania!

OGRODNIK

Kiedy, Musiek, zrozum, no nie mogę.

Wszyscy z wściekłością stawiają trumnę na ziemi i na nowo rozkładają się po kątach. Chodzą w nerwach po przekątnej tam i z powrotem, mieląc młynka palcami. Robią to wszyscy, w rytmie dosyć natrętnej muzyczki. Te spacerki trwają około dwudziestu sekund. Muzyka urywa się i wszyscy stają jak wryci. Tu uwaga ogólna: w tym widowisku muzyka nierzadko powinna wchodzić na sposób marionetkowy, gwałtowny. Ruch kończy się i zaczyna zniemacka

PÓŹNIAKOWA

wstając, do widza

Proszę pana. Niech pan mnie porwie. Jeszcze nikt mnie dotąd nie porwał!
A ja, wie pan, porwałam kiedyś ministra... Boże, jak on płakał... Ale tylko raz.
Więcej nie będę, słowo daję.

Śpiewa

Więcej nie będę gruszek rwać,
bo mogłabym ja z drzewa spaść...
No, niech się pani nie gniewa. Ja nie zabieram tego pana. On sam pójdzie.
Pa!

Grzecznie układa się w trumnie. Składa skrzydła

ANDRZEJ

Mam pomysł.

OGRODNIK

No?

ANDRZEJ

My możemy zanieść Demonownę.

OGRODNIK

Co to znaczy – my?

ANDRZEJ

Noo. My. W ogóle. Chłopcy. Zakochańcy.

MINISTER

A my ?

ANDRZEJ

Będziecie szli z przodu. Albo z tyłu.

MINISTER

A proszę bardzo! Bierzcie! Noście! Rządzcie!

OGRODNIK

Ze starym człowiekiem nikt się już nie liczy.

*Chłopcy, tzn. Andrzej, Konrad, Jacek, Bogdan i inni biorą trumnę, a kto się
nie zmieści – swobodnie stoi obok. Chłopcy śpiewają pieśń na do widzenia
do Demonowny w trumnie*

ANDRZEJ

Gdy zniknie z gazet szpalt
twój ostatni rym,
a twój srebrny alt
rozpłynie się jak dym...

ZAKOCHAŃCY

Tam na obłoku hen
nie zapominaj nas,
niech ci się wieczny sen
rozjaśnia raz po raz...

ZAKOCHAŃCY oraz (może) BOGDAN

Czasem zanuć sobie o nas od niechcenia,
do widzenia, do widzenia, do widzenia.
My po kilku długich zimach i jesieniach
zasiądziemy obok ciebie.

PÓŹNIAKOWA

unosząc się nad trumną

Do widzenia!

WSZYSCY jw.

Charakteru i figury tam nie zmieniaj,
do widzenia, do widzenia, do widzenia.
Zostajemy tu na ziemi jak sieroty,
Czasem przefruń tuż nad nami jako motyl.

MINISTER

Gdy zniknie z naszych klap
twój ostatni włos,
sforę nowych bab
przyniesie hojny los...

ZAKOCHAŃCY

Tam na obłoku, hen
surowo nie sądz nas,
niech ci się wieczny sen
rozjaśnia raz po raz...

ZAKOCHAŃCY (i ewentualnie) BOGDAN
Czasem zanuć sobie o nas od niechcenia...

PÓŹNIAKOWA
solo

Do widzenia, do widzenia, do widzenia...

WSZYSCY jw.
My po siedmiu przedpokojach, siedmiu sieniach
zasiądziemy obok ciebie – do widzenia.
Pozostaniesz w naszych sercach i marzeniach

PÓŹNIAKOWA
ze środka

Do widzenia. Do widzenia.

WSZYSCY jw.
My jesteśmy tu na ziemi naprzeciwko,
zamów dla nas tam na górze małe piwko.

PÓŹNIAKOWA
wychyla się

Wypijemy
tam na górze
małe piwko.

*Bis, w marszu – sama Demonowna śpiewa. Zakochańcy defilują ze śpiewającą
trumną*

OGRODNIK
do chłopców

Protestuję.

MINISTER

I ja protestuję.

OGRODNIK

Młodzież jest potęgą, ale zachowujecie się, do cholery, jakby nas już na świecie
nie było.

MINISTER

A my jesteśmy.

OGRODNIK

O to chodzi.

ANDRZEJ

Jak nie, to nie.

Stawiają trumnę
Jacek, uśmiechnij się do panów bezczelnie.
Jacek się uśmiecha

MINISTER

Gówniarze! Biodrzaki!

ANDRZEJ

Stare pryki!

OGRODNIK

Czuć was siuškami!

KONRAD

Popraw perukę, kapciuchu, bo ci łysina odpada!

OGRODNIK

Żmiję wychowaliśmy na własnej piersi. Pokolenie gadów, mazgajów, dziewu-
chów!!

MINISTER

Historię naszą całą chcieliby na gitarę przerobić! To im się podoba, to umięją!
To jest „nowe”, „modne”...

ANDRZEJ

Sam byś wymyślił co nowego! Minister nonsensów od kurzej boleści!

MINISTER

A po co ja mam nowe nonsensy wymyślać, kiedy stare jeszcze są bardzo dobre?

KONRAD

Trele-morele. Bardzo dobre, przejdź się pan po mieście. Gazu naleli zamiast do latarni to do gazowni.

MINISTER

No? To co? Złe to jest?

ANDRZEJ

Ale stare! Stare!! Wymyśl pan co nowego, to panu pomnik postawię.

OGRODNIK

Jedną nogą pomnik ci postawi, a drugą zburzy. Znam ich, szczeniaków. Do rozwalania to są, a do budowania to ich nie ma.

ANDRZEJ

A co ja mam z wami budować, co? Szopkę betlejemską? Najpierw pan się czytać naucz. Prywatna inicjatywa.

OGRODNIK

Milcz, szczeniaku, bo jak cię palnę, to będziesz miał dwie latarnie zamiast oczu.

Zamachuje się na Andrzeja

ANDRZEJ

uchyla się

To jego się pan pytaj, za co oczami świeci.

Wskazuje na Ministra

Jego!

MINISTER

Za was, gnoje niemyte, nabuzdrzone, nadęte, wypindrzone, za ciebie, szczeniaku jeden!

OGRODNIK

Żeby nie nasza krew, tobyście jeden z drugim w piwnicy zgnili, jeszcze przed narodzeniem.

KONRAD

Jaka krew? Jaka krew?

OGRODNIK

A po lasach, po polach, po górach, to jej mało?

ANDRZEJ

I gdzież to pan tak wojował? Cebulę żeś pan sadził?

OGRODNIK

wskazuje na Ministra

Jak nie moja krew, no to jego!

ANDRZEJ

To się pan cudzą krwią nie zasłaniaj! Cebulę żeś pan sadził i koniec.

OGRODNIK

Ale Matkę Boską Ostrobramską w podwórku żem trzymał.

MINISTER

I świeczkę palił!

KONRAD

A co ma świeczka do krwi? Wymyślcie raz coś sensownego.

BOGDAN

O to chodzi? Mnie się też przykrzy.

OGRODNIK

A pan się tu z młodzieżą nie mieszaj, bo ja pana w czterdziestym siódmym roku na Zieleniaku widziałem, jakeś pan królikami handlował.

BENGALIA

Bobuś był wtedy małym dzieckiem!

MINISTER

Tak czy siak, nie będzie mi szczeniak do trumny podskakiwał.

OGRODNIK

Włosy obetnij, szmaciarzu.

ANDRZEJ

A pan zapuść.

KONRAD

Może mu co wyrośnie.

MINISTER

Milczeć, bo nie strzelam!

ANDRZEJ

No już dobra, dobra... No dobra. Bo się wujek obudzi.

Pauza

Czy ja co mówiłem?

MINISTER

Czuję, że za chwilę szlag mnie trafi.

Zaczyna się scena o charakterze operowym. Wszystkie kwestie śpiewane

OGRODNIK

I mnie trafia szlag

ZAKOCHAŃCY

Oj tak, oj tak, oj tak!

WSZYSCY

Trafia nas szlag, trafia nas szlag.

PANOWIE

Karty poszły w tas, marnujemy czas, marnujemy gaz...

PANIE

wysoko

I nas, i nas, i nas.

WSZYSCY

Trafia nas szlag, trafia nas szlag, trafia nas szlag.

Prędko

Ach, gdzie tu wina, gdzie przyczyna,
gdzie tu przyczyna i przewina,
i kto narobił nam bigosu,
i kto narobił nam bigosu...

OGRODNIK

solo

Tu trzeba popić aloesu...

PANIE

Aleosu!

OGRODNIK

powrót do normalnego mówienia

Panie i panowie! Tubylcy, krajowcy i przejezdni! Jedno jest pewne. Na trzeźwo nie rozgryziemy tego orzecha. Musimy się napić. I to nie byle czego. Nalewki na aloesie. Sławnej Krambambuli!

WSZYSCY

jęk podziwu i grozy

Ooooo!

OGRODNIK

Gdzie jest żółty wachlarz Agafii Demonowny?

SEKRETARKA

Rzuciłam w ką!

OGRODNIK

Proszę go przynieść.

Otrzymuje wachlarz i przygląda mu się uważnie

Hm, jest porządnie nadgryziony zębem czasu.

BENGALIA

To nie ząb czasu, tylko mój parasol zdziałał te cuda!

POETA

Milcz, bezwstydnico!

OGRODNIK

Dziurka jest spora. Wydaje mi się, że w przepisie na nalewkę brakuje jednego słowa? Cóż, będę improwizował.

ANDRZEJ

Improwizuj pan.

Jacek gra pasaż na skrzypcach

ANDRZEJ

Możemy się ścigać.

OGRODNIK

do Bengalii

Wybaczcie mi państwo, że tak śmieie upomniałem się o złoty wachlarz, na który tylu było chętnych.

Do Ministra

Raczej jednak pamiętać, że to ona mi go zabrała, nie – ja jej.

Wskazuje na trumnę

POETA

I po co to przemówienie? Prędej!

Na stronie

O Boże... Mój talent, moje zdolności utracone... To ten wachlarz! Och, prędzej, prędzej niech czyta! Oni nie zrozumieją.

BOGDAN

W gardle mi zaschło! Moje szczęście! To przepis na moje szczęście...

MINISTER

na stronie

Przepis o władzy! Nareszcie! On myśli, że to o wódcę, a to o władzy będzie... Widziałem, jak zapisywała... Raz, dwa, trzy...

OGRODNIK

Ćśś... Skupcie się i pomyślcie o czymś poważnym. Zaczynamy warzenie nalewki. Powtarzajcie za mną słowa zaklęcia i nie dziwcie się niczemu.

Czyta przepis

Weź pisanek malowaną...

WSZYSCY

powtarzają jak w przysiędze

Weź pisanek malowaną...

OGRODNIK

Weź kukułkę rozgadaną,
białą chatę rozśpiewaną,
wolno i czule to mieszaj,
pieśnią się przy tym pocieszaj...

WSZYSCY

Zazula, zazula, zazula, maj.

OGRODNIK

Weź powodzie i roztopy,
czarnolasy i okopy.

WSZYSCY

Czarnolasy i okopy –

OGRODNIK

Położ to wszystko na serce,
a zrobi ci się goręcej.

WSZYSCY

Zazula, zazula, zazula, maj.

OGRODNIK

Potem wypij wszystko do dna,
i dosiadaj wtedy siodła!

Zmiana tonu

To wszystko. Więcej nie ma.

MINISTER

Co??? Jak to – więcej nie ma? Ja protestuję!

WSZYSCY
tumult

Jak to? Co to? Ja protestuję?!?
Zamieszanie.

POETA

Białe myszki, fistaszki morskie!

BOGDAN

O moje szczęście zawachlarzone!

BENGALIA

Ja wychodzę!

MINISTER

Jasne, wychodzimy!

Wchodzi Lola

LOLA

A ja przyszlłam, ładnie tu pachnie...

Kuli się w kącie

OGRODNIK

nuci

Weź pisanek malowaną...

LOLA

Weź pisanek malowaną...

ANDRZEJ

Jakieś bogoojczyźniane trele-morele.

KONRAD

Więcej krajobrazów niż widoków.

BOGDAN

Ojczyzna jako wierzba. Nie znoszę tego. Nie jestem gruszką.

SEKRETARKA

Albo weźcie panowie takie Mazowsze. Ani to góry, ani doliny, ani Wenecja, ani Szwecja. W zimie piach, w lecie śnieg. Nocą do studni wpadają żaby. Ohyda.

JUREK

Ukradli drzwi od wygodki, a dzionek taki krótki, przeciąga wilga swojska...
Co to takiego? – Polska.

LOLA

lunatycznie

Biedna biedronka biedrzy w kąkolach. Co to takiego? Pan Polak.

MINISTER

Ejże, panowie, uszanujcie trupa.

ANDRZEJ

Znalazł się nagle szanownik. Sam pan się szanuj.

POETA

Biodrzaki, cisza. Cztery tysiące rzodkiewek patrzy na was.

ANDRZEJ

Najpierw zrób pan prawo jazdy na czajnik, a potem się mądrzyj.

Chce wyjść.

OGRODNIK

Panowie! Poczekajcie! Przecwiczmy to z muzyką! Może nam ulży?...

LOLA

kwili

Weź pisanek pozłacaną, w cztery kąty malowaną...

Inni – chcą wyjść

OGRODNIK

Nie odchodźcie! Jeszcze chwila! Z muzyką, z melodią dajmy!

BENGALIA

Bzdury!

POETA

na stronie

A jeżeli to nie są bzdury, jeżeli robi mi się od tego weselej – to już wychodzi na moje. A jeżeli to są fistaszki morskie i niebieska piana, to wciąż mi się to opłaca, bo poznałem przy tej okazji pana ministra i słodką Bébêche. A jeżeli nawet to jest kompletna brednia, to co ja na tym tracę? Trzy, cztery minuty! Co ja bym przez ten czas zrobił? Wypiłbym małe piwo. W takim razie jestem dwa złote do przodu. Zostaję.

OGRODNIK

Szanowne damy, książęta i wodorosty. Zaczynamy!

Z góry zjeżdża zielona butla. Ogrodnik czaruje ją w czasie przygrywki. Bucha miły dym.

OGRODNIK

śpiewa

Weź...

Weź pisanek malowaną
weź kukulkę rozgadaną,
białą chatę rozśpiewaną,
wolno i czule to mieszaj,
pieśnią się przy tym pocieszaj –
zazula, zazula, zazula maj.

ZAKOCHAŃCY i LOLA

Weź domową gorzałczykę
a gdy wiosna – to dziewczynę,
zazula, zazula, zazula – maj.

Weź...

Weź konika cisawego,
weź walczyka kulawego,
trochę ziarna z pola twego,
wolno i czule to mieszaj,
pieśnią się przy tym pocieszaj,
zazula, zazula, zazula – maj.

LOLA

Weź powodzie i roztopy
Czarnolasy i okopy,
zazula, zazula, zazula – maj.

WSZYSCY

Weź...

Weź do tego słodkie piwo,
i zagrodę trochę krzywą,
i pogodę szarosiwą,
połóż to wszystko na serce,
a robi ci się goręcej,
zazula, zazula, zazula – maj.
Potem wypij wszystko do dna
i dosiadaj wtedy siodła.
Zazula, zazula, zazula – maj.

OGRODNIK

do Ministra, wyciągając szklaneczkę zza pazuchy

Pij, Musław!

Do ludzi

Pierwszy łyk należy się ministrowi!

Minister łyka i kołowacieje. Znów zaczynają się śpiewy operowe aż do odwołania

MINISTER

Ach, ach, ach.

WSZYSCY

Strach, strach, strach.

MINISTER

Fat-fat-fat...

WSZYSCY

Szach-mat, szach-mat, szach-mat?...

MINISTER

Fatalne skutki wódki tej!

WSZYSCY

Ojej, ojej, ojej.

MINISTER

śpiew

Ciemno mi w oczach po pięciu gramach,
to stanu zamach, to stanu zamach!

WSZYSCY

śpiew

Ciemno mu w oczach po pięciu gramach,
to zamach stanu, to stanu zamach!

MINISTER

Niebo przybiera kolor bananów,
otruł mnie, otruł, to zamach stanu!

WSZYSCY

Otruł go, otruł, to zamach stanu?

Koniec opery

MINISTER

wrzeszczy

Milicja! Milicja! Kanonierzy! Bombardierzy! Pilnowacze! Hej-heeee!

WSZYSCY

za nim

Hej-heeeeee!!!

Wszyscy wołają w stronę kulis, a Ogrodnik się chowa. Wpada milicja. Może to być brygada techniczna. Rozglądają się

PANIE

śpiewają do milicji a capella

Brać go, brać!

Scena baletowa: pogoń za Ogrodnikiem. Wszyscy go gonią. Idą w ruch kolorowe latarki. Muzyka baletowa. Balkon bierze udział w gonitwie. Wreszcie – światło łapie Ogrodnika. Cały czas – muzyka baletowa

PANOWIE

do Ogrodnika

Nie ruszać się! Stać! Stać! Stać! Stać!

Ogrodnik wzrusza ramionami. Milicjanci ruszają ku niemu (a powinna ich być gromada), ale przeszkadza im w tym Minister.

MINISTER

mówi

Uff. Odetkało mnie. Panowie. Rozkazuję aresztować wszystkich gości.

PANIE

piszczą chórem

Jak to, jak to, jak to?

PANOWIE

nisko

Jak to? Wszystkich?

BENGALIA

To szczyt nieprzystojności.

MINISTER

Wszystkich gości.

PÓŻNIAKOWA

fruwając

„Wszystkich gości!”. Zawsze ten sam!

Milicjanci rozpraszają się między gośćmi i aresztują ich, ale niewiele zdążą zrobić, najwyżej położą każdemu rękę na ramieniu, bo przerywa im Ogrodnik

OGRODNIK

przez tłum

Muuusław. Eej, Musław! No coś ty, jak Boga kocham! Należy mi się chyba ostatnie słowo, no nie?

MINISTER

Kiedy się gniewam.

OGRODNIK

Ale czujesz się już lepiej.

MINISTER

Ee tam.

OGRODNIK

Lepiej się czujesz! Musiek, czy ja ciebie nie znam?

MINISTER

No to gadaj.

OGRODNIK

Szanowna zbieranino towarzyska i wy, wierni i piękni rycerze tego ogrodu! Zaszło okrutne nieporozumienie. Oto energiczna pani Bengalia w smutnych skądinąd okolicznościach przedziurawiła żółty wachlarz, na którym widniało szczegółowe opisanie wszystkiego. Zabrakło tedy w przyrządzonym przeze mnie trunku jednej, ale jakże szlachetnej ingrediencji – piołunu!

BENGALIA

piszczy zdziwiona

Piołunu?

MINISTER

Piołunu?

OGRODNIK

Tak jest, śmiesznoty moje! Paskudy słowiańskie! Bez owego składnika Krambambula jest szybko działającą trucizną. Na szczęście Musław nie wypił jej zbyt wiele i oto mamy go znów między nami.

SEKRETARKA

rozmarzona

Jak to przyjemnie...

OGRODNIK

Panowie i panie! Czy dacie mi jeszcze jedną szansę? Chcecie się cieszyć?

WSZYSCY

Chcemy, chcemy, chcemy.

LOLA

Luli, luli, li...

BOGDAN

A dlaczegoż to piołun miałby działać tak szczęśliwie?

OGRODNIK

Młodzieńcze! Jestem szczęśliwy, że wracam do moich roślin. Nie zadają mi tylu pytań! Natura jest urządzona przez mądrzejszych niż ja i ty. Widocznie piołun też jest do czegoś potrzebny? Zasadzamy się, scukrzamy się na śmierć...

POETA

A może tak: „Bo kiedy w życiu za dużo słodyczy, przydać się może szczypta goryczy”.

BENGALIA

Ludzie, czy mogę go kopnąć w kostkę?

BOGDAN

do Ogrodnika

Allez! Mieszaj pan. W gardle mi zaschło!

Ogrodnik zaczyna pieśń, a kontynuują ją – sami chłopcy. Reszta patrzy jak zaczarowana na ręce Ogrodnika, który manewruje nieco jak ksiądz przy podniesieniu przy wiszącej zielonej butelce. A przyprawy bierze z niezliczonych kieszeni i z powietrza.

Ogrodnik śpiewa. Śpiewając, czyni gesty rytualne, jak balet rąk powtarzane pięknie przez wszystkich obecnych. Śpiew jest niby odczytywany z wachlarza, jak z nut

OGRODNIK

Kiedy piszę na brzezynie,
co napiszę, to przeminie.
Kiedy piszę na rezedzie,
to mnie czeka życie w biedzie.
Kiedy piszę na piołunie,
to mnie wtedy świat rozumie.

WSZYSCY

Kiedy piszę na piołunie,
to mnie wtedy świat rozumie.

OGRODNIK

Kiedy piszę na jabłoni,
mało kto mi się pokłoni,
kiedy piszę na piołunie,
moje słowo dalej frunie,
kiedy piszę w niepokoju
zaznam jadła i napoju.

WSZYSCY

Kiedy piszę w niepokoju,
zaznam jadła i napoju.

PÓŹNIAKOWA

cichutko

Kiedy piszę na piołunie,
moje słowo dalej frunie.

Po skończonej rytualnej pieśni, lecz nim wybrzmi muzyka – Ogrodnik chodzi między ludźmi i daje im po łyku nalewki. Potem wraca na swoje miejsce i opiera się na swoim milicjancie. Ten naturalnie też pije. Wszyscy nagle łagodnieją i patrzą z miłością na swoich milicjantów. Ci – podają wszystkim swoim podopiecznym ręce jak do kaszki manny. Rozlega się cudna muzyka podobna do niebiańskiej muzyki sfer. Słysząc szepty kobiecych głosów. Mężczyźni mówią również miękkimi głosami, jakby do siebie

WSZYSCY

nierówno, każdy sobie

Jak tu ładnie... Jak cudnie... Jak różowo... Jak miło... Jaki pan miły... Jaka pani miła... Jaka piękna dziewczyna... Fantastyczna pogoda... Jakie ptaki... Jakie obłoki... Jacy ludzie... Co za ludzie... Ludzie... Ludzieta... Ludzińscy...

PÓŹNIAKOWA

wpływa do trumny. Lunatycznie

Dajcie mi różę...

Cichutka muzyka sfer powoli nabiera rytmu. Ludzie zaczynają się obracać w słodkim walcowym półśnie. Owo nieporadne jeszcze obracanie, z dłońmi podanymi jak do kaszki manny, przechodzi w rozkosznego, płynnego walca.

Wybuchu zupełnie inny gatunek muzyki

WSZYSCY

śpiewają

Usta milczą, dusza śpiewa, kochaj mnie...

MINISTER

rozmarzony

Wszystkie pary tańczą. Ludzie, ludziska, ludzieta... Ludzińscy!

Wszyscy nadal tańczą i śpiewają owego walca. Wirują i płyną. Kto nie ma milicjanta, tańczy z dziewczyną albo mężczyzną – jak popadnie

MINISTER

przekrzykuje muzykę

Kochani, zmieniamy lokal.

WSZYSCY

Kochani, kochany, kochana, zmieniamy lokal. Kochani! Kochana!...

MINISTER

Jak zabawa, to zabawa.

BOGDAN

Co racja, to racja.

OGRODNIK

Co się odwlecze, to nie uciecze.

ANDRZEJ

O to chodzi.

WSZYSCY

różne wysokości głosów

Co się odwlecze, to nie uciecze...

MINISTER

Jutro się zdąży załatwić.

Znowu na pierwszy plan przebija się tekst walca: Usta milczą, dusza śpiewa, kochaj mnie.... Wszyscy wywalcowują ze sceny. W drodze słysząc cienkie śmiechy pań i przejmujący głos Bengalii: Co się odwlecze, to nie uciecze. Wchodzi na scenę robotnik w niebieskim, przynosi wieko i zabija trumnę gwoździem. Schodzi

GŁOSY PANÓW

Jutro... Jutro... Do jutra. Na pewno. Pa. Pa. Pa.

Głosy i walc się oddalają. Przygasają światła. Na scenie zostaje sama trumna. Na nią pada intensywny strumień światła. Z głębi trumny wydobywa się stukanie. Trwa to dosyć długo, stukanie coraz głośniejsze, nieznośne, może być z echem, może być z dudnieniem serca, światła nieco się rozjaśniają. Na scenę wpada mała śmieszna dziewczynka ze skakanką i się bawi. Pukanie jest słabsze, potem znów nieco narasta. Dziewczynce to nie przeszkadza. Dalej skacze. Potem podchodzi do trumny i nasłuchuje jak ptaszek. Przysiada na trumnie. Potem znów wstaje. Pukanie jest już teraz głośnie. Dziewczynka śmieje się od ucha do ucha do widowni, i lekko, bez specjalnego wysiłku i odbijania, otwiera trumnę. Zagląda tam bez specjalnej ciekawości, jak do kurnika, wrzuca tam skakankę i wybiega sobie w podskokach. Po chwili z trumny wychodzi Agafia Demonowna, przeciera oczy, rozgląda się, odpina z ramion gęsie skrzydła, bierze do rąk skakankę. Robi kilka kroków po scenie, potem zaczyna podskakiwać, znów łązi i zaczyna nucić. Nucenie przekształca się w pieśń Demonowny ku chwale życia. Światła. Powoli złążą się na scenę wszyscy i podejmują pieśń Demonowny. Ale przychodzą grupami. Najpierw Zakochańcy, potem aktorzy, potem brygada techniczna – już bez strojów! Śpiewają długo i coraz huczniej, coraz głośnie, a jeśli Bóg da – to razem z widownią

PÓŹNIAKOWA

Gdy ci już po mnie
nic nie zostanie,
nawet karciany dług,
zaświeci księżyc na twe posłanie,
usłyszysz tupot nóg.
Żonę zostawisz
w samotnej pościeli,
wybiegniesz jak na bal,
żeby zapomnieć
o tym, co nas dzieli,
a wspomnieć, czego żal.
Moja postać młoda
wynurza się z cienia,
i zno-o-wu dzień dobry i znów do widzenia.

Włączają się grupy śpiewających

Jasny wieczór milczy
pełen zawstydzienia

i zno-o-wu dzień dobry
i znów do widzenia.
Skowroneczek śpiewa –
nie bądźże z kamienia,
i zno-o-wu dzień dobry,
i znów do widzenia.
Gonią kare konie
zaprzęgnięte w sto bryk,
i znowu do widzenia,
i znowu dzień dobry.

BOGDAN

Kiedy już po nas
nic nie zostanie,
nawet postępu nić,
gdy tak się zmienia
panienki i panie,
że tylko sięść i wyć,
zaświeci księżyc ostatnim listkom,
zawieje miły wiatr
i nagle wspomnisz
sobie to wszystko,
jaki był młody świat.

WSZYSCY

Nasz wujek Darwin
wynurza się z cienia,
i zno-o-wu dzień dobry i znów do widzenia.
Nakrapiany bratek
w liszkę się zamienia
i znowu dzień dobry i znów do widzenia.
Jedzie, jedzie wojsko,
błyszczą odznaczenia,
i znowu dzień dobry i znów do widzenia.
Siedem dni się trzusi
Bozia Pan stworzenia,
i znowu dzień dobry i znów do widzenia.
Kręć się, kręć, mój świecie,
według praw krążenia

i znowu dzień dobry i znów do widzenia.
W końcu się spotkamy
z Bolesławem Chrobrym –
i znowu do widzenia i znowu dzień dobry.

KONIEC

DAMA Z WALIZKĄ

Muzyka: Jerzy Woy-Wojciechowski



1
Dama z walizką
Obiady =
1) Dama z walizką - piktura
pami z Anglii
2) Paweł - jej przyjaciel z Polster
3) Piotr - jej mąż, brat Pawła
4) Anni - jej przyjaciel z Wiednia
5) Fried - jej przyjaciel z Francji
6) Simon - jej przyjaciel z
Kalifornii
7) Helena
uwaga: Piotr i Pawła mają
grać ten sam
aktor.
Muzyka = Jerzy Woy-Wojciechowski